Nr. 38 (1238). Warszawa, 4 (17 Września) 1904 r. Rok XXIV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

SZAN. ABONENTOM KWARTALNYM PRZYPOMINAMY TERMIN PRZEDPŁATY.



TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Ubiegłe od ostatniego sprawozdania dwa tygodnie przyniosły ważne wypadki, a jako ich skutek przeniesienie widowni wojny mandżurskiej o dziesięć mil dalej na północ w kierunku dawniejszego, już od Wafang-kau i Taszy-tsao stale północno-wschodniego pochodu armii japońskiej. Od d. 24 sierpnia do 4 września snuło się krwawe, zaciętością bojową i okropnością strat i zniszczeń przerażające pasmo walk, bojów, bitew, które w wynikach swoich doprowadziły Japończyków coraz bliżej do Liao-jangu od południa, gdzie działały korpusy Oku i południo-wschodu, gdzie działanie dostało się wojskom Nodzu. Na pozycyach niezmiernie silnych, obwarowanych przez naturę i przez człowieka, a zamieniających całą okolicę Liao-jangu w jedną wielką warownię polową, trwały te istne zapasy olbrzymów prawie bez wytchnienia, nie przerywała ich noc, nie tamowały potoki lejące się z nieba, nie odrywał od nich sam nawet głód. D. 31 sierpnia chwiał się bóg wojny, komuby się uśmiechnąć; ale dzień 2 września rozstrzygnął wielką grę taktyczną, przy której i strategia czynną być musiała. Gen. Kuropatkin postanowił nieodwołalnie już odwrót i nad ranem d. 4 b. m. z ostatnim pułkiem opuścił Liao-jang, przechodząc za rzekę Tai-tse ku Mukdenowi. Przed południem tego dnia naczelny wódz Japoński Ojama zakładał w Liaojangu główną swą kwaterę.

Jednocześnie z rozstrzygającemi działaniami na południe od Tai-tse-ho wrzały boje i na północy. Kuroki, ze swą „armią prawą“ wytwarzający dla widowni laojańskiej żywy mur od wschodu, w nocy z d. 30 na 31 sierpnia część jej przeprawił na prawy, północny brzeg rzeki, w zamiarze odcięcia odwrotu. Bardzo niebezpieczny, wielkich sił i dłuższego czasu wymagający ruch ten łukowy napotkał zacięty opór zaraz w odległości kilkunastu kilometrów od rzeki, na górze Hai-jen-tai (Hei-ingtai), tak iż d. 2 września jeden tylko jeszcze wysiłek japoński udaremniony mógł był przyprawić, w górzystej okolicy, wśród ulewnego deszczu, wojska Kurokiego o wielką klęskę. Bitwa na tym punkcie składała się z pojedynczych epizodów mordu i rzezi, a wyniki jej dla obu stron były pomyślne: Rosyanie utrzymali linię kolei od Lia-jangu do Mukdenu i spokojny odwrót sił głównych; Japończycy zapewnili sobie ocalenie. Gen. Kuropatkin stanął już d. 5 b. m. w Mukdenie, i tam wojska swe zeskoncentrował. Japończycy stoją z jednej strony na płaskowzgórzu wschodniem, z drugiej w dolinie Hun ho ponad przyległym jej Sza ho — w odległości 15—30 kilometrów. Do d. 12 b. m. nowych starć nie było. Deszcze rozmoczyły drogi, a obu stronom, walkami 10 dniowemi wyczerpanym, sama natura narzuciła wypoczynek.

W Porcie Artura zajęcie przez Japończyków Paluszanu, na północ od warowni, usadowienie się z ciężkiemi bateryami a okopanie szańcami na Wilczych Górach, przedostanie się żywności od morza do portu, walki mordercze od 27—30 sierpnia, stosy i całe góry trupów i przygotowywanie się do usypywania nowych — wypełniają kronikę wypadków ubiegłych dwu tygodni. Przerzedzone straszliwie swe szeregi Japończycy zapełniają świeżemi wojskami.

O ruchach gen. Leniewicza, oznajmianych już podczas wielkiej bitwy liaojańskiej, nic nie słychać. Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby kolej do Charbina z Władywostoku nie miała ich dowozić. Japończycy liczyć się muszą nawet z możliwością spotkania nowych zupełnie sił rosyjskich w dolinie górnej Hun-ho, a nawet pojawienia się ich w Korei dla zajęcia tyłów od Jalu. Wprawdzie dolina Liao-ho zastąpić im teraz może linię odwrotową i zarazem łącznicę z morzem; w żadnym jednak razie zbyt daleko odrywać się od swej podstawy, którą mieli i mieć będą nadal na pomorzach, nie ośmielą się bez niebezpieczeństwa zupełnego odcięcia.

Chińczycy okazują pociąg do niziny trzech rzek. Posiadanie kolei z Szan-hai-kuanu do Hsin(Sin)-min-tingu ułatwia im w danym razie zbliżenie się do Mukdenu.

Dyplomacya amerykańska ma przed sobą do rozwiązania zagadkę niemiłą. Okręt rosyjski, transportowy, zbrojny, zjawił się w San-Francisco. Japończycy domagają się wydalenia go z portu. Okręt potrzebuje podobno naprawy i węgli. W Washingtonie namyślają się co robić. Namysł trwa już od 9 września.

Okręt angielski „Forte“ odszukał oba okręty floty ochotniczej „Petersburg“ i „Smoleńsk“ aż na wodach zanzibarskich — i d. 6 b. m. doręczył im rozkazy powrotu na wody europejskie.

Cesarz Wilhelm miał mowę w Hamburgu o flocie niemieckiej, o ofiarach na nią, jej znaczeniu, o zjednoczeniu Niemiec i magicznym skutku jedności — pokoju dla całej Europy, i o innych rzeczach z flotą, jednością i samym mówcą związanych. Mirbach, marszałek dworu cesarzowej, w niegodną żebraninę u bankierów, u oszustów nawet, uwikłany, tak niebezpiecznie zachorował, że musi wziąć dymisyę. Dowcip ten znaczy, że był chory na dymisyę. I Hammerstein miał się od kolegi swego zarazić tą samą chorobą, ale przeczy i wzywa szerzących pogłoski na arenę sejmową: tam powie prawdę. P. Hammerstein mówiący prawdę — szczyt komizmu! Kuźnie hakatystyczno-rządowe w Berlinie i Poznaniu kują nowe prawa prześladowcze.

Na archipelagu Bismarcka, na wyspie Nowa Pomerania, krajowcy wycięli, wyrąbali pięciu misyonarzy katolickich i pięć sióstr miłosierdzia. Był to odwet za ochłostanie — pełne chrześcijańskiego miłosierdzia —krajowca, który jakoby dopuścił się bigamii.

Koronacya króla Piotra odbędzie się z ostrożnościami policyjnemi.

Anglicy d. 7 b. m. nareszcie dobili umowy z Tybetem. Zapewniają sobie pogranicze wojskowe.

Flota bałtycka wyruszyła na wschód azyatycki, jako „druga eskadra oceanu Spokojnego.“ Admirał Rozdestwenskij ma nadzieję stanąć na miejscu w pierwszej połowie grudnia. Rząd hiszpański zawiadomił gabinet petersburski, że w Korunii nie pozwoli flocie zatrzymać się dłużej, niż na 24 godziny. Anglia wydała nowe postanowienie o neutralności: flota, płynąca na widownię wojenną, jako też okrę-

ty, mające zatrzymywać statki handlowe— nie mają prawa wejścia do portów angielskich.

P. Koerber, zacząwszy podróż swą d. 7 b. m., ukończył ją d. 7 b. m. Przemawiał wszędzie, zwłaszcza we Lwowie, do demonstrantów rusińskich, którzy mu za to urządzili „percat!“, rozpędzony przez policyę i wojsko (31 sierpnia).

Z Dalekiego Wschodu.

KLUCZ WSCHODU.

XVIII. Władanie ziemią, przemysł i handel.

W Korei, jak w innych państwach Wschodnich, ziemia uważana jest za własność cesarza. W rzeczywistości jednak pozostaje we władaniu prywatnem. Każdy Korejczyk może posiąść ziemię w trojaki sposób: przez kupno od poprzedniego właściciela, drogą dziedziczenia, wreszcie przez zajęcie i uprawę gruntów wolnych, dziewiczych, gdzie nie ma ani mogił, ani budynków. Każdy, kto władał ziemią bezspornie lat 5 staje się jej właścicielem; na brzegu morza prawo wymaga 10-letniej dawności. Pierwsze trzy lata po zajęciu gruntów nieuprawnych rolnik wolny jest od wszelkich podatków, płaci je dopiero z czwartego żniwa. Wówczas wciągają jego dział do ksiąg podatkowych pod osobny numer, gdzie szczegółowo wymienione są pomiary, charakter gleby i jej położenie, ale niema imienia właściciela. Przy sprzedaży spisywano umowę, do której zwykle dołączano poprzednie umowy, jeżeli grunta zmieniały już właścicieli. Żadnej rządowej regestracyi właścicieli nie prowadzono do 1895 r., kiedy ogłoszono nowe prawo, nakazujące miejscowej władzy ułożenie odpowiednich spisów i notowanie w nich wszelkich zmian. Własność drobna w Korei przeważa; nawet więksi właściciele nie uprawiają ziemi sami, lecz oddają ją w dzierżawę za nieznaczny czynsz lub połowę zbioru w razie, jeżeli prócz ziemi dostarczają chłopu nasion. [1]

Wskutek systematycznego fałszowania wykazów urzędowych przez biurokratów miejscowych, niepodobna prawie określić przeciętnych rozmiarów własności ziemskiej. W północnej Korei ma ona sięgać 5 prawie *kiol* na rodzinę, [1] w południowej rzecz wątpliwa, aby wynosiła połowę tej ilości. Wartość gospodarstwa według autora artykułu „On jest rolnikiem“ waha się od 500 do, [2] 4,000 dolarów (korejskich). M. Pogio [3]) uważa, iż w wielu miejscowościach obszar pojedynczej, chłopskiej własności nie przewyższa 2 hektarów. Określić dochód przeciętnego wieśniaka korejskiego jeszcze trudniej. Wiemy tylko, że płaci on w bogatych prowincyach południowych z jednego *kiol* od 3 do 6 dolarów [4]) podatku, a w północnych, biednych od 0,40 dol. do 3; prócz tego pobierane jest *podymne* (z każdego opalanego domu — 0,60 dol.), akcyza z tytoniu, z żeńszenia, z sitowia używanego na maty, z jadalnych porostów morskich, z soli, z osełek, z ryby, z mięsa, z drzewa... i 200 phun (40 kop.) z każdego kiol na utrzymanie miejscowych urzędników. Są to pobory bezpośrednie i prawne, w istocie jednak płaci chłop korejski o wiele więcej, płaci tyle, ile z niego mogą wydusić...

Ważną rolę w gospodarstwie ludowem odgrywa po dziś dzień w Korei drobny przemysł domowy, dostarczający wieśniakowi tamtejszemu wszystkich rzeczy potrzebnych. Fabryk do ostatnich czasów w Korei nie było. Nietylko wyroby drewniane i skórnicze, napoje spirytusowe, farby oraz wszelkiego rodzaju tkaniny wyrabiali chłopi dla siebie i na sprzedaż po wsiach, lecz nawet odlewy metalowe, papier, przedmioty garncarskie i porcelanowe są dziełem drobnych rzemieślników, napół na ziemi osiadłych.

Papier odgrywa na Wschodzie bardzo ważną rolę w gospodarstwie dowem. Wyrabiają zeń najrozmaitsze przedmioty, poczynając od wachlarzy, kończąc na parasolach, płaszczach deszczowych, spódnicach kobiecych, kufrach i... posadzkach. Papier cienki, ale mocny, zastępuje szkło w oknach, skręcony służy jako szpagat lub sznury, a mocne i grube gatunki jego używane są na worki i płachty. Papier korejski uważany jest za najlepszy w tym zakątku świata i ceni się wysoko nawet w Japonii i Chinach. Właściwie jest to tkanina specyalnie przyrządzona, składająca się z długich i mocnych włókien roślinnych sklejonych w pewien sposób; niektóre gatunki są tak wytrwałe, że można na nich, jak na kobiercach, przenosić leżących albo siedzących ludzi. Najlepsze gatunki papieru wyrabiane są z kory morwowej i z drzewa papierowego (brussonetia papyrifere). Z młodych wici tych roślin, wydłużonych zapomocą szczególnej hodowli, zdarta jest przez wyparzenie kora i następnie zamieniona w ciasto wskutek długiego przemywania i tłuczenia. Do niego dodają soku klejkiego roślin z rodziny Actinidia colomixta lub proszku rośliny „czuań-guń“ (levisticum) i wylewają do form bambusowych. Grubsze gatunki wyrabiane są przez sklejanie kilku arkuszy, następnie zbijanie ich gładko drewnianymi wałkami na wzór wojłoku. Papier nieprzemakalny skleja się sokiem paprociowym i nasyca oliwą z nasion pachnotki (perilla) lub sokiem „kaki.“ Nieraz miałem możność ocenić w drodze wyborne przymioty tego brunatno-żółtego papieru, używanego na nieprzemakalne pokrowce oraz płaszcze deszczowe. Przewyższa on o wiele naszą ceratę i gutaperkę, gdyż nie ustępując im w mocy, posiada obok tego przyjemną miękkość i przewiewność. [1]) Posadzki papierowe należą do przedmiotów zbytku, ale u średnio zamożnych nawet chłopów podłogi są nieraz wyklejone grubym i mocnym, jak pergamin papierem, wybornie zmywającym się i bardzo miłym w dotknięciu. Istnieją w miastach i klasztorach buddyjskich małe papiernie ale większość papieru, szczególniej dla własnego użytku, wyrabiana jest przez chłopów sposobami domowymi. Najwięcej stosunkowo wyspecyalizowało się korejskie giserstwo i garncarstwo. Korejczycy posiadają wyborne gatunki rudy żelaznej i miedzianej. Dzięki temu ich wyroby żelazne cieszą się zasłużoną zupełnie sławą; szczególniej są cenione, nawet przez Chińczyków i pogranicznych Rosyan, ich kotły z lanego żelaza. Rudę pławią w niewielkich piecach $1\frac{1}{2}$ metra wysokości, zaopatrzony w miech. Z miedzi wyrabiają rondle, naczynia kuchenne i pieniądze. Gdym w Seulu oglądał sklepy z rozmaitymi wyrobami, pokazywano mi, jako wyrób specyalnie korejski, żelazne szkatułki, ozdobione płasko rzeźbionym deseniem. Były

[1]) J. B. Biskop: i lid. str. 78 kiol pierwszej klasy wysiewają Korejczy $458\frac{1}{2}$ funa ryżu.

[1]) „Opisanie Korei,“ część II, str. 119.

[2]) Korean Repository, 1898, str. 234.

[3]) Pogio: tłomaczenie niemieckie, str. 64.

[4]) *dolar* korejski—się japońskiemu *jenowi*, *jen*=się 98 kop.

[1]) Japończycy używają podobnego papieru, nasyconego sokiem „kaki“ do owijania konserw; świeże masło, mięso i ryba, przesyłane w koszach nasyconych sokiem „kaki“ nawet w gorąco trudniej ulegają ze-[psuciu]

Henryk Seton Merriman.

*

Szlakiem Żyda Wiecznego Tułacza.

(Dokończenie).

Było już około trzeciej nad ranem, kiedy wjechałem na plac przed pałacem. W blasku miesiąca połyskiwały karabiny straży, rozstawionych dokoła. Środkiem skweru przechadzał się samotnie jakiś człowiek. Ujrzawszy mnie, podszedł natychmiast. W pierwszej chwili wziąłem go za mego służącego, czekającego aby odebrać odemnie konia, lecz to był Charlie Thurkow.

— Chodź pan do szpitala — rzekł, gdym stanął na ziemi. Głos jego brzmiał głucho i nienaturalnie. Raz już przedtem słyszałem taki głos. Ten, kto nim mówił, wiódł swoich żołnierzy na pewną śmierć i sam zginął. Idąc, musiał czuć strach przedzgonny.

— Co się stało? — zapytałem.

— Nie wiem.

Poszliśmy, prawie biegnąc, do długiego, nizkiego budynku, stanowiącego skrzydło pałacu. Charlie Thurkow wprowadził mię do sali, której dotąd nie używaliśmy nigdy, gdyż przeznaczyłem ją był na choroby zakaźne. Ktoś tu drzemał w krześle pod oknem otwartem. Gdyśmy weszli, podniósł się spiesznie i wziął lampę, aby nam poświecić. Pochyliśmy się nad jedynem łóżkiem, jakie było zajęte. Chorego widziałem po raz pierwszy. Wyglądał, jak Gurkha i zdawał się umierający. W chwilę potem wiedziałem już, że Żyd Wieczny Tułacz przeszedł pośród nas.

— Tak — rzekłem, podnosząc się z ziemi, musiałem uklęknąć przy łóżku, ażeby zbadać chorego — mamy ją.

Nie zamierzam rozwodzić się nad historyą dni, które nastąpiły. Tak pisanie, jak czytanie o nich byłoby rzeczą zbyt przykrą. Jedna z kobiet powiedziała mi potem, że nie bałem się niczego. Upewniam ją, że się omyliła — ja zawszem bałem się i boję cholery w Indyach, bo w Europie nie jest ona tak straszną.

Brygadier Thurkow nie zawiódł naszego oczekiwania tym razem. Co innego bowiem jest wystawiać kogoś na niebezpieczeństwo, a co innego dzielić je z nim. Prócz mnie i Charlie Thurkowa nie było więcej lekarzy na miejscu; pomocy nie mogliśmy się też prędko spodziewać, obaj więc dzień i noc byliśmy przy robocie. Charlie nawet wkrótce rozpalił się do niej, rozgorzał namiętnością walki, nad każdem łóżkiem staczał bój zażarty z śmiercią.

Dwa pierwsze dni były nadewszystko ciężkie. Oficerowie musieli nam pomagać w dozorowaniu chorych, potem kobiety ofiarowały swe usługi. Najpierwsza zgłosiła się żona jednego z oficerów inżynieryi. Przyjąłem ją. Za nią przyszła zaraz Elsa Matheson. Tej odmówiłem stanowczo.

— Wcześniej czy później będziesz pan musiał przyjąć mnie — rzekła, patrząc mi spokojnie w oczy z wyrazem nieodgadnionym.

— A czy ojciec pani wie, żeś tu przyszła?

— Wie. Mam jego pozwolenie.

Zająłem się pisaniem, nic nie rzekłszy. Ona zaś stała przedemną, wyczekując, dziwnie, jak na okoliczności, spokojna.

— Czy potrzebna panu pomoc? — spytała.

— Bardzo potrzebne.

— Ale nie moja.

brzydkie, niezgrabne, ale żądano za nie bajecznych pieniędzy.

Srebrnictwo i złotnictwo wcale nie istnieje w Korei, choć mają niezłe gatunki srebronośnych rud i wielką obfitość złota. Rozsypane ono jest po całym półwyspie, ale słyną przeważnie kopalnie północne. Wszystkiego otwarto ich w Korei zaledwie 169; płuczą złoto Korejczycy w bardzo pierwotny sposób i wyrabiają jedynie bogatsze pokłady oraz bliższe powierzchni ziemi. Złoto całkowicie uchodzi za granicę do Chin i Japonii, wywóz jego wciąż wzrasta. W ciągu trzech lat (1800—92) największego zastoju w tej gałęzi wywieziono złota na sumę 2,298,918 dol., w ostatniem trzechleciu (1900—1902) wywieziono za 13,690,507 dol., z tej ilości do Chin za 764,625 dol., do Japonii za 12,926,881 dol. Ilość złota wywiezionego do Japonii, niegdyś równająca się wywozowi do Chin, przewyższyła go obecnie prawie szesnaście razy. Ogromny skok w produkcyi złota należy przypisać towarzystwom amerykańskim i japońskim, które zaczęły stosować w tym przemyśle spółczesne sposoby górnicze. Ceny złota korejskiego wahały się około 2 dol. za gram, zależnie od roku i miejscowości, skąd metal pochodził. Chińczycy oddawali pierwszeństwo złotu z prowincyi Ham-gion-do.

Kopanie złota było niegdyś surowo pod karą śmierci wzbronione w całem państwie i prowadzono je potajemnie; od 1894 roku wolno go poszukiwać każdemu za opłatą 2,6 gram złota miesięcznie od robotnika (bez względu na ilość dobytego). Ponieważ jednak wszelkie stosunki z urzędnikami prowadzą zawsze do licznych udręczeń i nieustannego wyzysku, wolą więc chłopi korejscy po dziś dzień obchodzić prawo i kopać złoto ukradkiem.

Garncarstwo i wyrób porcelany stały niegdyś bardzo wysoko w Korei i były wzorem i źródłem słynnych po dziś dzień wyrobów japońskich. Mieli je zaszczepić w państwie „Wschodzącego Słońca“ emigranci korejscy w początkach I-go wieku po Nar. Chr. Śliczne okazy starożytnych wyrobów należą do niezmiernej rzadkości i odnajdują się jedynie w dawnych grobowcach. Te, które widziałem, pokryte były bladą, zielonawo albo niebieskawo-szarą polewą bez wzorów lub z bladym, dyskretnym rysunkiem. Powiadają, że słynna porcelana saska wzorowała się w swoim czasie na naczyniach korejskich, przywiezionych do Europy, jako japońskie. Obecnie porcelana korejska należy do najgorszej i najbrzydszej na Wschodzie. Garncarstwo stoi równie nizko. Garncarze wędrują od wsi do wsi i, znalazłszy odpowiednią glinę, zakładają warsztat, wykopują dół, w którym umieszczają bardzo pierwotne koło garncarskie, obracane nogą przez siedzącego na brzegu dołu majstra. Obok stawiają równie pierwotny piec do wypalania naczyń i skromny szałas dla siebie. Fabryka rychło jest gotowa i działa dopóki nie nasyci potrzeb okolicznych, poczem rzemieślnicy wędrują dalej.

W podobny sposób dzieje się i z innymi — stolarze, garbarze, bednarze, sitarze często niosą na plecach ładunki gotowych wyrobów. Zawijają do wsi, starając się trafić na jarmark, lub na żądanie ludności zatrzymują się gdziekolwiek czas dłuższy. Prócz tego w każdej większej osadzie są znane powszechnie rodziny wieśniacze, u których rzemiosła i potrzebne do nich narzędzia przechodziły dziedzicznie z ojca na syna w szeregu pokoleń, i do których zwykli zwracać się z zamówieniami sąsiedzi w braku czasu lub umiejętności.

Nad morzem widziałem jeszcze jeden przemysł włościański, pomocniczy, mianowicie warzenie soli. Na nizkiem wybrzeżu, zalewanem przez przypływ, urządzone są wielkie płaskoci, otoczone groblami. Wypełniają je cienką warstwą wody, która poczęści paruje pod słońcem, poczęści wsiąka w ziemię. Zbogacony w ten sposób w sól grunt zostaje zlekka spulchniony przez bronowanie wołami i zalany powtórnie. Powtarza się to dopóty, aż szlam stanie się szarawo-biały, naówczas zbierają go i na warstwie słomy oraz chróstu (jak na sieci) płuczą strumieniem wody morskiej. Zebraną w ten sposób w wielkie doły solankę czerpią kubłami i odparowywują w płaskich naczyniach żelaznych nad ogniem. Sól korejska jest zła, czarna i gorzka, o wiele gorsza od otrzymywanej w podobny sposób soli japońskiej.

Rozumie się, że i ten nędzny i ciężki zarobek jest równie suto opodatkowany, jak inne, mianowicie 4 worki soli z kotła rocznie *).

Przemysł leśny nie istnieje z braku lasów; tam zaś, gdzie one są, zostały albo sprzedane przez rząd cudzoziemcom, albo nie mogą być wyzyskiwane należycie przez mieszkańców z powodu złej komunikacyi i wielkiej ilości tygrysów. Dlatego to, słabo rozwinięty w północnej Korei, spław drzewa budulcowego wcale nie jest obłożony daniną, natomiast za zbieranie chróstu na opał oraz wypalanie węgli opłacają w całym kraju stały podatek.

Prócz złota, srebra, miedzi i żelaza posiada Korea dużo cennych kruszców i minerałów, których ilość nie została dotychczas jednak ani należycie zbadana, ani określona. Przeszkadzały temu zgodnie rząd, urzędnicy i lud w obawie przed najściem chciwych i łupiezkich cudzoziemców. Wiadomo mimo to, że prócz 169 kopalń złota jest w Korei 20 żył srebronośnego błyszczu ołowianego, 40 kopalń żelaza, 24 pokłady miedzi, 3 kopalnie cyny, 2 kopalnie merkuryuszu, 3 kopalnie manganu, dużo ładnego marmuru, wapna zdatnego na cement, 19 kopalń węgla kamiennego oraz historyczne świadectwo chińskich kronik, że była w Korei nafta, płyn „szi-ju,“ używany w medycynie oraz do oświetlania i fabrykacyi czarnej farby.

Zanim jednak Korea zacznie z tych swoich skarbów należycie korzystać, jedynem jej bogactwem pozostaną wytwory rolnicze: ryż, bób, groch, żeńszeń, proso, oraz inne zboża i płody. Hodowla ich i handel niemi zostaną nadługo główną osią gospodarstwa narodowego.

Powierzchnia Korei, podzielonej na nieskończoną ilość zamkniętych górami dolin, bardzo sprzyjała utrwaleniu się w niej gospodarstwa naturalnego na modłę chińską, z przewagą drobnej własności ziemskiej i przemysłu domowego. Obrzydliwe drogi, częste i niespodziane wylewy rzeczułek górskich, pasy pustych łańcuchów górskich zamieszkanych przez tygrysy i opryszków, wreszcie ucisk i chciwość urzędników zmuszały każdą dolinę, każdą wioskę nieledwie dążyć do zadowolenia wszystkich swych potrzeb własnemi siłami, do ukrywania, o ile się da, swej zamożności i umiejętności. Handel rozwinął się cokolwiek jedynie na wybrzeżach, w dolinach nielicznych, spławnych rzek oraz w pobliżu stolicy i większych miast, przedstawiających rynki zbytu dla przyległych okolic. Po za tem reszta kraju zadawalała się towarami dostarczanymi jej przez handlarzy wędrownych (pu-sań) oraz miejscowymi jarmarkami, na których wymieniała z sąsiadami zbywające produkta na przedmioty potrzebne. Obieg pieniędzy był nadzwyczaj słaby i utrudniony ich niedogodną formą. instytucyj kredytowych, weksli, przekazów, wierzytelności nie znano w Korei do ostatnich czasów i po dziś dzień nie znają w głębi kraju.

(C. d. n.)

W. Sieroszewski.

*) Worek = 15 ιου, ιου = 26 litrom. Worek (miara) zwie się „kok,“ japońskie „koku.“

— Nie pani. Jeszcze nie tak źle z nami — odparłem, nie podnosząc głowy. Ona wciąż stała przedemną i z góry przypatrywała się moim rzedniejącym na skroniach włosom. Takie rzeczy widzi się właśnie w takich chwilach.

— Jeśli mnie pan nie weźmie — odezwała się znowu spokojnym, równym głosem — to ja pojadę do Capoo. Czyż pan nie rozumie, że mnie to tylko ocalić może od wyjazdu do Capoo lub od szaleństwa?

Położyłem pióro i spojrzałem jej w oczy. Tak, groźba jej nie była pustem słowem.

— Możesz pani zaraz zaciągnąć się pod rozkazy pani Martin na sali czwartej.

Po jej odejściu chwilę siedziałem zamyślony. A więc to Fitz. Nie czułem zdziwienia, lecz wielkie zadowolenie. Zauważyłem wielokrotnie, że lepsze kobiety, tak jak my sami, z łatwością odgadują dobrych mężczyzn. I myślałem o poczciwym Fitzu — najlepszym z ludzi, jakich znałem— który tam w Capoo walczył samotnie z tem samem, z czem ja borykałem się tu w dolinie. Ta wspólność doli stanowiła pewną jej osłodę, choć nie żywiłem żadnej nadziei, żebyśmy kiedykolwiek spotkać się jeszcze mieli. Nie było żadnych wieści od niego. Rzecz prosta, nie miał kogo przysłać.

Elsie Matheson okazała się wprędce znakomitą pielęgniarką, bez cienia trwogi, ze spokojem, wynikającym z wielkiego poczucia obowiązku, dobrą i serdeczną, choć cokolwiek roztargnioną. Duchem przebywała w Capoo, z nami było tylko jej ciało.

Kiedy się Charlie Thurkow dowiedział, że ona weszła na służbę do sali czwartej, wybuchnął niespodziewanym gniewem.

— To nie dla niej, jak pan mogłeś posłać ją tam.

I zauważyłem następnie, że o ile mógł, najcięższych chorych nie puszczał na tę salę.

Zdarza się niekiedy w życiu, że to, co jest naszym obowiązkiem, zgadza się z naszemi skłonnościami. Więc, korzystając ze skłonności, włożyłem na Elsę obowiązek nocnych dyżurów, a Charlie przeznaczyłem do dziennych. Sam musiałem i w dzień w nocy być na stanowisku.

Ile razy w nocy wchodziłem do sali czwartej przed udaniem się na spoczynek, zastawałem tam zawsze Elsę Matheson, oczekującą na mnie. Była ona odcięta od stosunków z mieszkańcami pałacu i z całym światem wogóle, skąd przynoszono jej tylko chorych lub umierających już i tylko sobą zajętych.

— Co słychać? — pytała mię zwykle szeptem, prowadząc od łóżka do łóżka. Rozumiałem, że miała na myśli Capoo, które było dla niej całym światem. Jakto nieraz mizerny kąt ni stąd ni zowąd stanie się wszystkiem w naszem życiu!

— Nie — odpowiadałem jej niezmiennie.

Raz jeden tylko przełamała milczenie, z jakiem nauczyła się cierpieć od umierających, wśród których ciągle przebywała.

— Czyż pan nie ma nic do powiedzenia? — zapytała szorstko.

— O czem?

— O tem, co się stać mogło.

Wzruszyłem ramionami.

— To człowiek dobry — w całych Indyach nie znajdzie lepszego — oto jest wszystko, co mogę powiedzieć. Proszę potrzymać świecę bliżej. Dziękuję... tak... ten już nie żyje.

Przeszliśmy do drugiego łóżka.

— Nietylko niewolno mu, ale i nie ma on ochoty narażać życia niepotrzebnie — rzekłem, wracając do Capoo, które myśl jej zaprzątało.

— Skąd pan wie, że nie ma ochoty? — zapytała ostrożnie.

Upewniłem się teraz, że domysł mój był trafny. Nieokreślone polecenie, dane mi

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Szablon myśli.

Dziwne łamania się, zwroty, falowania przechodzi każda myśl nowa; wypływające z konkretnych warunków życia, ogniskuje ona w sobie budzącą się świadomość, co do pewnych niezbędności i na tej podstawie buduje dążenie do ujęcia ich w formę skrystalizowaną. Prąd taki otwiera liczniejszym zastępom oczy na dojście rozwoju do tego punktu, od którego musi nastąpić zmiana. Z całą odwagą śpiących i miłujących spanie, bronimy się od tej konieczności w sposób banalny ludzi płytkich, powtarzając wytarte komunały, którym na pomoc przybywają niekiedy dowodzenia niby-naukowe.

Tak „naukowo“ przemówił niedawno dr. Niedzielski na łamach *Kroniki lekarskiej*, a później uznał za niezbędne wydać ten swój głos w oddzielnej odbitce.

Posłuchajmy co mówi: „Dreszcze feminizmu“ (pan doktór czytuje widocznie Przybyszewskiego) dochodzą do ostatecznego rozpasania. Zwolenniczki tych dreszczów dzielą się na trzy kategorye: do pierwszej grupy należą niewiasty, usiłujące rzecz poprowadzić poważnie... biedaczki... niech przeczytają, co nauka mówi o charakterze umysłu i skłonnościach demonicznych kobiet.

Druga kategorya dostarcza p. doktorowi licznych, zarówno głębokich, jak trafnych spostrzeżeń. Należą do niej wszelkiego gatunku panny, żywiące się romansami i tytułami dzieł poważnych. Szastają się one po cukierniach i dworcach kolejowych (szczególniej te ostatnie są najważniejszem miejscem złotu tych feministek). Jako mistrzowie ruchu występują: fryzjer, czeszący panny w stylu secesyi, pan Rajchman, urządzający dla nich specyalne w filharmonii koncerty extra. Przybyszewski, piszący dramaty o tendencyi czysto feministycznej i Wagner. Feministki pilnie wysłuchują wszelkich skowytów, usiłują pisać powieści, posuwają się nawet do tego, że chcą kochać świat, który cierpi, i —wyglądają męża.

Choroba niebezpieczna, lecz nie nieuleczalna. Jedynym, radykalnym na nią środkiem jest zamążpójście —kierunek rozumnego mężczyzny i kuracye słodyczami macierzyństwa.

Trzecia kategorya to osobniki jeszcze niższe umysłowo. Kobiety nie z towarzystwa, szwaczki, sklepowe itp. I w tych mózgownicach „świta od emancypacyi.“ Świt ten przynosi im umiłowanie chodzenia w butach i palenia papierosów. Indywidua te prowadzeniem na ulicy pod rękę narzeczonego lub męża usiłują wywrócić porządek świata. Mówią one głośno, trzaskają drzwiami itd. Mają język mocny, a za to na szczęście dla rodu ludzkiego pięść słabą.

Emancypantka taka najzawilsze kwestye rozwiązuje dziwnie łatwo — głosem ostrym, ucinkowym. Choroba ta udziela się i mężczyznom, dowodem broszura dr. Niedzielskiego.

Na szczęście po za temi zarażonemi istnieją kobiety prawdziwe; pilnują one dzieci i porządku w domu, a zajęcia te, nie dają im czasu na faramuszki.

„Teraz dowodzenie naukowe: „przyroda zawyrokowała“. Przytacza p. dr. Niedzielski zwykły argument: różnicę w wymiarach mózgu kobiety i mężczyzny. Zapewne przypadkiem znalazło się następne oświetlenie badań: „w mózgach kobiecych cały skręt środkowy zrazu ciemieniowego i górnowewnętrzny skręt znaczny wykazują niedorozwój taki właśnie, jak u nizko stojących mężczyzn, murzynów np.“ Z tego twierdzenia można przecie wyprowadzić wniosek, że poważną rolę odgrywa tu rozwój i kultura—ćwiczenie mózgu; a od niej kobiety, jako masa, były dość odsunięte. Nikt temu nie przeczy, że kobieta jest istotą o typie anatomicznym nieco różnym od mężczyzny, lecz nikt z punktu przyrodniczego nie dowiódł jeszcze, żeby mózg kobiety przy odpowiedniej, z pokolenia na pokolenie przechodzącej kulturze nie mógł dojść do rozwoju, umożebniającego pracę twórczą w dziedzinie myśli. Jeżeli osiągnięcie tego stopnia rozwoju nie jest niepodobieństwem, jeżeli istnieje choćby jeden wyjątek z reguły nieudolności kobiecej do wysiłków umysłowych, reguły stawianej jako twierdzenie przez pana doktora Niedziałkowskiego, to wszelkie powoływanie się na przyrodę w tym względzie jest pozbawione podstawy.

Grunt przyrodniczy zresztą prędko opuszcza autor tej wiekopomnej pracy, aby wrócić do spostrzeżeń psychologicznych. Kobieta według jego obserwacyi działa zawsze odruchowo pod wpływem jakiegoś tajemniczego rozumu obcego; jest to istota mało oryginalna, pewna siebie i bardzo z siebie zadowolona. Cechuje ją absolutny brak ścisłości w różniczkowaniu między złem a dobrem, pożytecznem a szkodliwem, niewykraczanie z ciasnych, utartych ramek, ckliwy szablon, urabianie pojęć według tego, co mówią ludzie itd. itd. — stek okropnych okropności, wśród których najstraszniejsza jest ta, że kobieta, gdy czeka na kogoś w miejscu publicznem i widzi, nadchodzącego obcego mężczyznę odwraca się doń plecami. Horrendum.

Czepia się jej każde głupstwo, zręcznie podsunięte. Dopóki słucha wrodzonych popędów, dopóty choć nieświadomie służy dobru ogólnemu; natomiast straszne poczynają się historye, skoro kobieta zaczyna myśleć. Moralność kobiety — to wyłącznie instynkt samozachowawczy. Moralność bezwzględna, bezwzględne poczucie sprawiedliwości jest dla płci pięknej pustym dźwiękiem. Kobiety miłują skandale, plotki, oszczerstwo etc.

Nic one nie zdziałały na niwie nauki, literatury, sztuki, choć im tego doktór Niedzielski wspaniałomyślnie nie zabrania. W muzyce — cicho. W malarstwie — jakież to płeć niewieścia wybiera do odtworzenia tematy? — głowę mężczyzny, głowę kobiety, koty, raki, — nie namalowały, ani jednego obrazu historycznego, nie mówiąc już o scenach wojennych. Wprawdzie zdawałoby się, że od czasu artykułów Witkiewicza.... lecz to ludzi „nauki“ nie obowiązuje.

W poezyi wierszyki kobiece — to woda sodowa. A z tego wszystkiego takie wnioski: 1) przyroda wyznaczyła kobiecie posłannictwo matki rodu ludzkiego i troskliwej opiekunki dzieci małoletnich; 2) osobnik kobiecy w osobniku męzkim upatruje przedewszystkiem samca, dzikiego samca, który na cnotę niewieścią we dnie i w nocy, święta i dnie robocze, wśród burzy i w czas pogody czyha zawzięcie.

A więc ta trzcina, ta sataniczna samica, niezdolna do myślenia, drwiąca ze sprawiedliwości, bojąca się tylko kija ma pełnić szczytne zadanie wychowania dzieci.

Albo więc wychowaniem nazywamy nakarmienie, opranie, oszycie i pilnowanie by dziecko karku sobie nie złamało; lub też autor nie pojmuje znaczenia pojęć i wyrazów, któremi operuje.

To wszystko, co powyżej streściłem nie jest satyrą, drukowaną w piśmie humorystycznem, lecz ma być rozprawą naukową, pomieszczoną w dwutygodniku naukowym.

br.

---

przez Fitza podczas naszej jazdy nocnej tydzień temu — choć zdawać się mogło, że miesiące całe upłynęły już od owej chwili — było przeznaczone dla Elsy. Tyczyło się czegoś, co zaszło poprzednio, ale o czem ja nic nie wiedziałem.

— Ponieważ powiedział mi to sam — odparłem.

I więcej nic mówiliśmy już o tem. Charlie Thurkow miał zresztą słuszność, że ona się tu znajdować niepowinna. Wiedziałem i ja o tem dobrze. Była zbyt jeszcze młoda i zbyt delikatna dla takiej pracy.

Tej nocy nie kładłem się zupełnie. Następny ranek był pochmurny po całonocnym, straszliwym upale; należało spodziewać się jeszcze większego podniesienia temperatury z ukazaniem się słońca. Chciałem przeto załatwić najrychlej przygotowanie raportów, aby potem przespać się trochę. Jeszcze nie skończyłem pisania, kiedy wszedł Charlie, który miał mnie zastąpić. Wyglądał strasznie, jak my wszyscy zresztą.

— Żałuję, żem nie pojechał do Capoo — rzekł, biorąc w rękę jeden z raportów i przeglądając zapisane kolumny — niepodobna, żeby tam było gorzej, niż tu.

Skończyłem właśnie robotę i wstałem z krzesła.

— Boże! — wykrzyknął Karol raptem, chwytając się za bok. Stał tak chwilę, mętnemi oczami wpatrując się we mnie, nagle zachwiał się i byłby runął, gdybym go nie podtrzymał.

— Kolego, już po mnie — wyrzekł ochrypłym głosem, kryjąc twarz na mem ramieniu. — Weźcie mnie na salę czwartą.

Widział przed chwilą na liście, że było tam miejsce wolne.

Zaniosłem go z wielkiem trudem, potykając się co parę kroków, gdyż wskutek bezsenności sam osłabłem też na siłach.

Elsie tylko co udała się na spoczynek. Pani Martin przyrządziła mu łóżko. Cały ten dzień nie odstępowałem od niego, robiłem, co tylko było można, sam się krzepiąc i podtrzymując różnymi narkotykami indyjskimi, aby nie utracić siły ciała i energii myśli do walki; tym razem bowiem chodziło o człowieka białego, o mózg, od którego ocalenia niejedno życie ludzkie może zawisło, więc niech mi będzie darowane, jeślim zapalczywiej borykał się o wyrwanie go śmierci. Któż wiedział, w następnej chwili mogła przyjść kolej na mnie, a przybycia pomocy lekarskiej wcześniej, niż za dwa tygodnie, nie mogliśmy się spodziewać.

Charlie nic nie mówił, raz po raz dziękował mi tylko za różne drobne usługi, i bezustannie wpatrywał się w skazówki zegara. Liczył widocznie dobiegające godziny swego życia, nie chciał umierać w dzień, wyglądał nocy i wejścia na salę nocnej pielęgniarki. Sądzę, że na swój sposób kochał ją także.

Jakoś przetrwaliśmy do wieczora, nie budząc Elsy. Z nadejściem mroku znalazła się ona na swem stanowisku. Weszła na salę w chwili, gdym pisał list do brygadyera. Spojrzałem na nią badawczo. W twarzy jej malowało się tylko wielkie zatroskanie — nic więcej. Nawet kobiety — nawet piękne kobiety tracą wrażliwość, dzięki Bogu! Oczy Karola zajaśniały na jej widok.

W pięć minut po wysłaniu listu do brygadyera stałem z nim na werandzie. Ledwie obietnicą, że go później wpuszczę na salę, udało mi się powstrzymać go od wejścia. Nie ukrywałem zresztą przed nim prawdy, wiedział, że za chwilę, za jakieś parę godzin nastąpi koniec. Wracając do sali, spotkałem Elsę, która na mnie czekała.

Bezstronny pogląd
na alkoholizm umiarkowany.

Podniety i podrażnienia.

Człowiekowi myślącemu bezstronnie może się wydać zastanawiającem, że używamy w życiu codziennem tytoniu, kawy, herbaty, czekolady, przypraw, korzeni itp., które podniecają, podrażniają nasze nerwy. Szkodliwość tych używek zaznaczaną bywa przez wielu ludzi. Zjadamy też tyle soli, że musimy ją już uważać tylko jako używkę. Spożywamy bulion i sosy rozmaite, które nie dają materyału potrzebnego dla budowy naszego ustroju, lecz występują w jego gospodarce, jako środki podrażniające. W soku mięsnym znajduje się wiele substancyj, wywierających takie działanie na tkanki naszego ustroju, które wegetaryanie nazywają wprost szkodliwem. Gdyśmy już zaszli tak daleko, wyłania się kwestya, czy można wogóle spożywać cokolwiek bez środków podrażniających?

Postaram się w całej treściwej krótkości odpowiedzieć na to pytanie.

Odżywianie naszego ustroju odbywa się przez odżywianie komórek, tkanek, organów, składających ustrój.

Pokarm potrzebny jest do odżywiania zużytych części tkanek, do wytwarzania w ustroju siły i ciepła, niezbędnych dla funkcyj życiowych, do gromadzenia energii w stanie zwartym, potencyalnym, która ze zbiorników, w ten sposób powstałych, może być zużywaną powoli lub też raptownie. Życie nasze byłoby niemożebnem bez tych zapasów. Każde poruszenie ciała, krążenie krwi, praca serca, każde napięcie nerwowe, każda praca duchowa zużywają ich część. Ta energia jest przechowywaną podobnie, jak elektryczność we flaszkach lejdeńskich lub w akumulatorach, albo też jak energia chemiczna w węglu lub w prochu strzelniczym.

Pewnego rodzaju działania, które można poniekąd uważać za podrażnienia, pobudki, wywołują tę energię z akumulatorów. Życie komórek i tkanek, niezbędne wyładowywanie nagromadzonej energii, wykonywanie pracy wewnętrznej i zewnętrznej jest umożliwionem tylko przez środki podrażniające, przez podniety w znaczeniu naukowem. Bywają one rozmaitego rodzaju: mechaniczne, fizyczne, chemiczne. Podrażnienie prądem elektrycznym wywołuje skurcz mięśni. Podrażnienie mechaniczne, wywoływane przez dziecko ssące, powoduje wydzielanie się mleka z gruczołów mlecznych matki. Substancye, znajdujące się w bulionie, jak również sól, spożywana w zbyt wielkiej ilości, drażnią błonę śluzową i gruczoły żołądka, przyspieszają wydzielanie się soku żołądkowego i pomagają w ten sposób trawieniu. Ustrój sam też przygotowywa dla siebie w swej gospodarce środki podrażniające. Gruczoły wewnętrzne, jako to gruczoł tarczykowy, nadnercze, wewnętrzne gruczoły płciowe, wydzielają do krwi pewne substancye drażniące, które, przeniesione z obiegiem krwi, wywierają swoiste podrażnienia w innych organach ustroju.

Doznajemy też podrażnień innego rodzaju. Są to t. zw. *podrażnienia psychiczne*, które, otrzymane przez nasze zmysły, nasz wzrok, słuch, dotykanie itd., przeniesione do mózgu, wywołują wyładowanie nagromadzonej energi nerwów. Gdy patrzymy na potrawę smaczną lub ją wąchamy, wówczas wydziela się ślina i sok żołądkowy. Gdy patrzymy na jakiś przedmiot i zostajemy podrażnieni jego widokiem, to uczuwamy pewien stan pobudzenia, staramy się przedmiot ująć albo go usunąć, zależnie od tego, czy pobudzenie było przyjemne, czy przykre. Jeżeli np. jesteśmy wyczerpani i zmęczeni, słyszymy rozlegające się w pobliżu tony pięknej melodyi, to ona mile podrażnia nasz ustrój nerwowy, praca duchowa zostaje wzmożona, jest nam dobrze i wesoło. Pojęcie podrażnienia i życia najściślej wiążą się z sobą. Niema życia bez podrażnienia. Chodzi tylko o to, czy podraznienie zostaje zastosowane nieszkodliwie i ekonomicznie, aby ono działało o tyle tylko, o ile jest niezbędnem, inaczej spichlerz naszego ustroju okazałby się wnet pustym i najważniejsze funkcye życiowe nie mogłyby być wypełnione.

Specyalne środki podrażniające, które przyjmujemy w życiu codziennem, nazywają się *używkami*, nie są to wcale środki pożywne, ponieważ one nie dostarczają nam pożywienia, nie przynoszą energii z zewnątrz, ale tylko oswobadzają nagromadzoną już w ustroju, np. napoje alkoholowe, tytoń, herbata itp. Niektóre z tych używek działają słabiej, jak np. czekolada (bez wanilii), inne silniej, jak wino, pewne przyprawy korzenne itp. Są zaś takie, które wywołują wyładowania raptowne, podobne do eksplozyi. W ten sposób działa często koniak, a nawet wino spożyte w większych ilościach. Ogólnem prawidłem przy zwiększaniu dawek podrażniających i pobudzających jest to, że bardzo małe ich ilości pozostają bez wpływu, zwiększając dawkę notujemy pierwsze słabe działanie. W miarę powiększania dawki wzrasta i działanie aż do pewnego stopnia *maximum*, jeśli w dalszym ciągu będziemy spożywali jeszcze większe ilości, podniecenie objawi się już słabiej, aż dojdzie do zupełnego obezwładnienia funkcyj danych organów lub nawet całego ustroju. Tak się rzecz ma ze spożyciem wina w stosunku do jego działania „wzmacniającego.“ Wypiwszy dużo, nie uczuwa się wzmocnienia, pokrzepienia, lecz przeciwnie pewne osłabienie, aż do zwalenia się jak pień z krzesła. Działanie zależy od wrażliwości danej osoby wogóle, lub nawet od jej wrażliwości chwilowej. Ilość silnej używki (narkotyku), która na jedną osobę wywiera słabe tylko działanie, może być dla drugiej, lub nawet dla tejże samej przy innych warunkach, trującą. Podniecenie wzmaga się zwykle stopniowo, potem spada do stanu poprzedniego i niżej, wskutek czego następuje wyczerpanie, depresya. Każdy może do słów powyższych sam sobie dobrać przykłady z życia codziennego, w zastosowaniu do rozmaitych używek.

Niektóre z pomiędzy nich, ze względu na właściwe im działanie, można zastąpić innemi, chociaż każda z nich obok głównego wywiera, jeszcze i uboczne. Tak więc, stosując wybór środków i ich ilości, możemy osiągnąć działanie pożądane.

Najsilniejsze z używek pobudzających posiadają tę własność, że wytwarzają popęd do zwiększenia dozy, coraz częstszego ich użycia. Spożywanie bulionu, przypraw korzennych, soli itp. może być łatwo regulowanem przez hygienę kuchni i nie sprawia żadnej większej, ogólnej szkody. Kawa i herbata działają dosyć silnie, użycie ich nie jest jednak niebezpiecznem dla ogółu.

Z tytoniem zachodzi już innego rodzaju sprawa, działa on wprawdzie nie tak silnie jak alkohol, nie podnieca tak zmysłów nie może być używanym w takim nadmiarze jak wino, ale jest dostępniejszy i w domu, i na ulicy, i przy pracy, i przy rozmowie. Stąd pochodzi jego niebezpieczeństwo dla zdrowia, i z tego powodu palacze są tak doń przywiązani. Jego specyficzne działanie narkotyczne, które go czyni tak ulubionym, jest prawie natychmiastowe, ponieważ pary nikotyny zostają wdychane do płuc i bezpośrednio rozpuszczają się we krwi. Palący papierosy wciągają dym głęboko do rozgałęzień płucnych. Ale nawet

---

— Czy on umrze? — spytała.

— Tak.

— Z pewnością?

Po oczach jej przeleciał błysk, który mię zastanowił.

— Najzupełniejszą — odparłem, przyglądając jej się.

Chciała coś powiedzieć, ale się zawahała i nic nie rzekła.

Na werandzie stał szezlong.

— Ja się tu położę — powiedziałem — tylko na godzinę. Proszę mię zaraz obudzić, gdybym był potrzebny.

— Dobrze.

— Gdyby... nastąpiła zmiana.

— Obudzę.

Po chwili spałem już. Obudziłem się sam bardzo późno. W szpitalu panowała zupełna cisza. Księżyc wschodził. Zerwałem się i podszedłem do drzwi szklanych, lecz tu się wstrzymałem.

Elsa klęczała przy łóżku, pochylona nad Karolem i całowała go, a jednak nie kochała go przecie.

Umyślnie potrąciłem krzesło nogą. Obejrzała się i, nie zmieniając pozycyi, dała mi znak, abym się zbliżył. Chory widocznie był już bardzo słaby. Ona delikatnie przesuwała ręką po jego głowie. Nie wiem, czy taką miała ufność we mnie, czy też nic ją nie obchodziło, co sobie pomyślę.

Spostrzegłem, że już był wielki czas dotrzymania obietnicy, danej brygadyerowi, wyszedłem więc na werandę, aby posłać po niego. W chwili, gdym dawał rozporządzenie jednemu z żołnierzy, stojących na warcie, na plac wjechał pędem jakiś człowiek, zeskoczył z konia i podał mi list, wyjęty ze zwojów turbanu. Otworzyłem kopertę i czytałem przy blasku miesiąca, a serce dygotało mi w piersi. Pisał Fitz z Capoo:

„Epidemia gaśnie. Powracam pomagać wam. Przybędę prawie jednocześnie z oddawcą tego.“

Kiedym wchodził do szpitala, brygadyer wbiegł zdyszany za mną i na stopniach wejścia spotkaliśmy się. Nie powiedziałem mu, jakie wiadomości odebrałem. Sikha przywiózł też zapewne doniesienie urzędowe, które w swoim czasie objaśni go o wszystkiem. A tymczasem tam umierał Charlie.

Staliśmy nad nim wszyscy, oczekując nadejścia straszliwego anioła. On sam wiedział, że koniec już bliski. Spoglądał na nas i uśmiechał się smutnie. Zwolna na twarz jego wstępował ten dziwny wyraz wyższego uświadomienia, tak właściwy umierającym — niby zrozumienie czegoś, co innym nie jest jeszcze wiadomem, czego wyjawić niewolno.

Zasłona u wejścia odchyliła się zlekka, i w półcień pokoju cichymi krokami wstąpił Fitz. Rzucił na mnie wzrokiem, długie, milczące spojrzenie wymienił z Elsą i stanął obok niej przy łóżku, naprzeciw brygadyera, który nie podniósł oczu.

Poznał go Charlie i uśmiechnął się doń tym dziwnym uśmiechem wyższości. Potem spojrzenie zapadłych oczu zwrócił na Elsę i tak, wpatrzony w nią, powoli skamieniał. Chwilę jeszcze staliśmy nad nim.

— Już nie żyje — odezwałem się nakoniec.

Brygadyer podniósł głowę i zobaczył Fitza po przeciwnej stronie łóżka. Chwilę ci ludzie patrzyli sobie w oczy i w tym momencie obaj skwitowali się. Tyle przykrych rzeczy widziałem już w życiu, że nie chcąc tej sceny przedłużać, ruszyłem do wyjścia, pociągając za sobą innych. Wtedy dopiero zauważyłem, że Elsie i Fitz stali cały ten czas, trzymając się za ręce.

Taki to porządek rzeczy na świecie!

tytoń nie jest tak ogólnie szkodliwym dla społeczeństwa, jak alkohol!

Alkohol jest bardzo silnym narkotykiem, użycie jego pociąga za sobą trudną do przezwyciężenia chęć powtórzenia, osobliwie gdy sposobność się nadarzy. Używany nawet w dozach umiarkowanych, przenika bezpośrednio do rozmaitych tkanek naszego ustroju i drażni komórki mózgowe. Człowiekowi, który zmarł na otrucie alkoholem wydystylowano z wątroby, śledziony i nerek — 12 gr. absolutnego alkoholu, z serca i krwi — 7 gr., z mózgu — 6 gr.

Pijący są nieraz tak dalece nasiąknięci alkoholem, że mogą zetleć się, jak materyał palny. Zapewne możnaby i z każdego umiarkowanie pijącego wydystylować kieliszek wódki.

Dochodzimy w naszem rozpatrywaniu do końca. Zwyczaj picia u nas, równie jak używanie opium lub haszyszu w Azyi, wytworzył się, jakeśmy to widzieli, pod wpływem pewnej, istotnej potrzeby natury ludzkiej.

Powstaje więc pytanie, czy społeczeństwo będzie cierpieć bez użycia wina? Odpowiedzią na to jest wydajność pracy i wesołość towarzyska milionów abstynentów, którzy nie czują żadnej potrzeby używania środków, zastępujących alkohol. Jeżeli się mówi, że limonada itp. powinny służyć jako napoje, zastępujące piwo lub wino, to polega częstokroć na błędzie tego rodzaju, że ludzie przywykli koniecznie coś pić przy jedzeniu. Tymczasem przyjmowanie zbyt wielu płynów jest nawet szkodliwem dla ustroju. Jeżeli się ma prawdziwe pragnienie, to najlepiej pić czystą wodę. Dla wywołania umiarkowanego podniecenia w zebranem towarzystwie można używać kawy lub herbaty, jak to nawet Bunge zaleca. Mamy jednak jeszcze zdrowsze, środki, które mogą zastąpić narkotyki.

Wiemy już, że podniecenie nerwowe i rozweselenie może być wywołanem zapomocą podniet psychicznych. Jeśli się zbierze towarzystwo, choćby nie pili ani wina, ani piwa, lecz jeśli śpiewają wesołe pieśni, rozmawiają o rzeczach interesujących, uczucie się podnosi, budzi towarzyskość, wszyscy czują się dobrze, czasami nawet w podniosłym nastroju. Psychiczne podraznienia działające w ten sposób nie przynoszą wielkiej korzyści. Widywałem pewnego samotnika, który rozweselał sobie obiady restauracyjne czytaniem *Fliegende Blatter*. Odczuwał on podniety daleko zdrosze, niż od wina lub piwa. Niezatruty, wstawał od stołu wesoły i odświeżony na duchu.

Przyjdzie kiedyś czas rozpowszechnienia hygienicznych i zdrowych zwyczajów, ale przedtem zwalczyć musimy wiele przesądnych i złych, które obecnie panują.

A. Wróblewski.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK

Ciekawy protest.

Proszę o miejsce dla kilku słów natury.

Człowiek rozumny, człowiek wrażliwy jest zawsze arystokratą — naturalnie w znaczeniu starogreckiem, a nie nowogotajskim. Z wielką też przyjemnością przeczytałem w *Tygodniku ilustrowanym* protest grona poważnych pisarzów przeciwko zniewadze wyrządzonej p. Miriamowi przez p. Czepiela w *Głosie*. Jest u nas w prasie — pomyślałem sobie — smak i to smak odważny, który wzdryga się na brutalstwo i publicznie je odpiera. Tem przyjemnem wrażeniem dzieliłem się z wielu znajomymi, wreszcie jeden z nich zapytał mnie: „A czytał pan artykuł w *Głosie*? — Nie. — Szkoda— odrzekł, uśmiechając się. Zaintrygował mnie — więc sprowadziłem sobie nr. 27 owego tygodnika. W miarę, jak czytałem figlik p. Czepiela, ogarniało mnie coraz większe zdumienie. Spodziewałem się bowiem znaleźć, jeśli nie obelgę, to przynajmniej trywialne koncepty, tymczasem znalazłem niewinny żarcik. Autor opowiada swój rzekomy sen, w którym p. Miriam jakoby zalecił zmienić Teatr Rozmaitości „Symboliczny Tingle-tangle pod nazwą Alkahest“ i usłyszawszy kilka ostrych słów od Sztuki i Życia, „sporcelanowiał“ i usiadł jako figurka chińska na konsolce. *Chimera* jest pismem, które całą swoją oryginalność czerpie z przekorności, zaprawionej przyjacielską adoracyą. Nazwać wszystko, co uznano za białe, czarnem a małe — wielkiem i odwrotnie, rozpadać się i roztapiać w zachwytach nad genialnością kolegów i współpracowników, przesadzać najzuchwalej i tą przesadę odurzać umysły dziecinne a dogadzać bzikowatym — oto jest metoda i najogólniejsza formuła tego wydawnictwa, które gotowe jest każdej chwili najniezdarniejszy ornament swego artykułu postawić nad powszechnie sławionem arcydziełem sztuki. Redaktor *Chimery*, p. Miriam, — o ile mi wiadomo—zaznaczył się w literaturze tylko wiązanków wierszyków skromnej miary artystycznej i dobrych przekładów. Może zresztą trochę nie doceniam jego wartości literackiej, w każdym razie nie jest ona wielką i nie może być usprawiedliwieniem uroczystego protestu koła notablów przeciwko lekkiemu dotknięciu satyry. Tylu znakomitych pisarzów Achillesi paszkwilu włóczyli po ulicach naszej dziennikarskiej Troi, i nikt ani słowem nie odezwał się przeciwko tej poniewierce. Dlaczegoż tylko w obronie (niezagrożonej) czci p. Miriama wytoczono całą bateryę armat? Odpowiedzi na to pytanie dać nie umiem, ale proponuję, ażeby p. Miriamowi w dniu jubileuszu, jako znak szczęścia, ofiarować czepek.

Gn.

Konduktorzy tramwajowi.

Pisma codzienne przypomniały położenie konduktorów tramwajowych. Należy pamiętać, że właścicielem tramwajów jest miasto, które od siebie wydzierżawiło je prywatnemu konsorcyum. Jak to się u nas w kuryerkach cieszono, że Belgów zastąpili Polacy! Oczekiwania zawiodły nieco; komunikacya tramwajowa stoi stale na bardzo nizkim poziomie, po za tem — ciekawy szczegół podaje któryś z dzienników: konduktorowi, gdy zachoruje, wypłacają połowę pensyi, choć koledzy zastępują go darmo. A więc zarząd zarabia na każdej chorobie. Nic przeto dziwnego, że tak usilnie stara się o to, aby oficyaliści nie przestawali chorować. Ciężkie warunki służby, mała płaca dopomagają niezmiernie czynnie do częstych wypadków — wypłacania pół pensyi.

Mistyfikacya.

Z początkiem roku szkolnego pojawiły się u nas pensye prywatne siedmioklasowe. Zakłady te niczem na szczególną uwagę nie zasługują. O potrzebie ich, programie itp. nic powiedzieć nie można, tymczasem wśród publiczności rozpowszechniło się, czy zostało rozpowszechnione, mniemanie, że uczelnie te pozyskały prawa rządowe. Właścicielki ich jednak do dnia dzisiejszego nie uznały za stosowne uprzedzić ogółu, że żadnych praw nie mają, rozmyślnie, czy nieświadomie utrzymując go w błędzie. Wszelkie zabiegi o ilość uczennic nie powinny wychodzić po za linię środków godziwych, licujących z powagą zakładu wychowawczego.

BADANIA NAUKOWE.

O t. zw. prostocie natury.

Twierdzenie o prostocie zjawisk, o prostocie natury stanowiło do niedawna jeden z artykułów wiary przyrodników, a i dziś jeszcze spotykamy się z tem dowodzeniem. Wielki Newton był jednym z tych, którzy pogląd ten podzielali i do rozpowszechnienia go bardzo się przyczynili. „Causas rerum naturalium non plures admitti debere, quam quae et vera sint et earum Phaenomenis explicandis sufficiunt. Natura enim simplex est et rerum causis superfluis non luxuriat.“ Tak pisze on w swych słynnych „Principia.“ Natura prostą jest, nie należy przez wprowadzanie zbytecznych związków przyczynowych gmatwać tej prostoty. Jeden z najgłośniejszych fizyków ubiegłego stulecia, H. Hertz, mówi zupełnie to samo: „Ścisłość naukowa wymaga, abyśmy te jaskrawe szaty, w które przystrajamy teoryę i których krój i barwa w zupełności od nas zależy, odróżniali od prostych kształtów natury samej, w których dowolnie nic zmienić nie możemy.“ (H. Hertz: „Untersuchungen über die Ausbreitung der elektrischen Kraft,“ 1891., wstęp, str. 31. — Wstęp ten jest rzutem oka na wszystkie prace autora w tym tomie zawarte, stanowiąc pewną ich syntezę). Zdania podobne uświęcone przez tradycyę, słyszymy i w naszych czasach. W piątej części „Poradnika dla samouków,“ na str. 7, gdzie jest mowa o zawiłości systemu Ptolomeusza, czytamy: „nie w budowie świata wszakże, ale w pojęciu ludzkiem zawiłość ta się mieściła...“

Słowem, jak dawniej, tak i dziś jeszcze tkwi w wielu umysłach przeświadczenie o prostocie natury w przeciwstawieniu do złożonych wyobrażeń człowieka o niej. Przeświadczenie to wpaja się w umysły młodzieńcze drogą wykładów i podręczników, zanim umysły te są w możności krytycznie spojrzeć na podobne twierdzenie. Czy ono jednak nie jest w dzisiejszych czasach anachronizmem?

Przypuśćmy, że komuś nie wystarczają jego wyobrażenia o naturze, zdobyte na zasadzie szerszej pojętego doświadczenia, że stara się on koniecznie dotrzeć do niej w jej własnej osobie, wychodząc z założenia, że musi ona istnieć, skoro się ma o niej wyobrażenie. Czy nawet w tym razie będzie go cokolwiek upoważniało do twierdzenia, że natura jest w istocie swej prostą? Wszak o tej „istocie“ będzie on w każdym razie sądził na zasadzie swego doświadczenia, na zasadzie znanych mu faktów. A gdzież są fakty, które świadczą o tej prostocie właśnie?

Weźmy jeden z ulubionych przykładów. Mówi się o zjawisku odbijania się światła, o różnego kształtu zwierciadłach, o zawiłem często krzyżowaniu się promieni odbitych, potem zaś się kończy: „a jednak dość znać to proste prawo, że kąt padania równa się kątowi odbicia, aby zoryentować się w najzawilszem zagadnieniu z tej dziedziny.“ Innemi słowy, natura w tym razie, jak w innych, zdradza nadzwyczajną prostotę, którą tylko należy poznać. Szkoda jednak, że przykład na tem się kończy. Gdybyśmy mówili dalej o odbijaniu się światła, musielibyśmy zaczepić o polaryzacyę, musielibyśmy przytoczyć fakt, że czasem nie udaje się otrzymać promienia odbitego, czyli że owo proste prawo niezupełnie wystarcza. Gorzej byłoby jeszcze, gdybyśmy zaczęli mówić o odbijaniu się światła od powierzchni metalowych, gdyż natrafilibyś-

my na zjawisko polaryzacyi eliptycznej i inne dziwne rzeczy, o których podręczniki pisane dla zwyczajnych ludzi nawet nie wspominają. A więc przeświadczenie, że zjawisko odbijania się światła jest bardzo prostem, może się wytworzyć tylko w umyśle człowieka, który zjawiska tego nie zna w zupełności i nieznaczną ilość znanych mu osobiście faktów utożsamia z ogółem faktów, znanych w tej dziedzinie w danym czasie.

Podobnie dzieje się z wielu zjawiskami. Im więcej je badamy, tem więcej szczegółów napotykamy, tem bardziej się przekonywamy o ich złożoności. Nic tedy nas nie upoważnia do twierdzenia, że to lub inne zjawisko jest proste; przeciwnie, jeżeli się takiem wydaje, możemy przypuszczać, że jeszcze niedokładnie je znamy.

O co właściwie nam chodzi przy t. zw. poznawaniu przyrody? Mówi się zazwyczaj, że szukamy odpowiedzi na całkiem naturalne pytanie „dlaczego,“ że chcemy połączyć z sobą zjawiska związkiem przyczynowym, a przeto je zrozumieć. Ale czem jest ów „związek przyczynowy,“ jakie może być owo „zrozumienie“?

Gubimy się w olbrzymiej ilości zjawisk. W ogromie tym musimy się jakoś oryentować. W tym celu stwarzamy sobie pewne schematy, zwane ogólnie teoryą. Czasami te schematy dają się ująć we wzory matematyczne, w takim razie otrzymujemy teoryę matematyczną. Wzór matematyczny to najdoskonalszy, gdyż najkrótszy schemat; przytem pozbawiony wszelkiego zabarwienia metafizycznego. Wzór taki daje nam zależność funkcyonalną pomiędzy pewnemi wielkościami. O ile jedna lub kilka z tych wielkości są dane, posiadamy mniej lub więcej możności sądzenia o wielkościach niedanych. Rozwiązanie zagadnienia matematycznego pozwala nam przewidywać, jak wypadnie to lub owo zjawisko, jeżeli inne się ułożą w pewien sposób określony. Zależność przyczynową pomiędzy temi zjawiskami zastępujemy w tym razie zależnością matematyczną, funkcyonalną i wskutek tego właśnie unikamy niebezpieczeństwa zagmatwania się w „istocie“ zjawisk. Pomiędzy wzorem matematycznym a zjawiskiem nie doszukujemy się żadnego związku wewnętrznego; wystarcza nam, że dany wzór jest dogodnym do krótkiego streszczenia całego szeregu dostrzeżonych faktów. Z chwilą gdy wzór przestaje wystarczać, gdy nowe fakty nie dają się weń wtłoczyć, staramy się go zastąpić innym. Podobnie jeżeli kilka wzorów daje się zastąpić jednym ogólniejszym, czynimy to chętnie, gdyż to nam ułatwia oryentowanie się w tym szeregu zjawisk, który ten ogólniejszy wzór obejmuje.

Niezawsze jednak i niewszędzie dają się stosować wzory matematyczne. Nie mogąc się posługiwać językiem matematyki, uciekamy się do zwykłej mowy, grupujemy odpowiednio zjawiska, łączymy je „przyczynowo,“ stwarzamy schemat mniej dogodny i mniej bezpieczny. Mniej dogodny, gdyż nie pozwala z taką ścisłością wnioskować i przewidywać; mniej bezpieczny, gdyż mówiąc o „przyczynach,“ zapominamy nieraz, że właściwie rzeczy biorąc i tu mamy do czynienia z zależnością li tylko formalną, zaczynamy wmawiać w siebie, że widzimy jakiś zewnętrzny związek między zjawiskami, i ostatecznie grzęźniemy w trzęsawisku metafizycznem.

Rozumienie zjawisk natury to umiejętność oryentowania się w ich ogromie, nic nadto. Może kto powie, że to nam zadowolenia zupełnego nie da, że chcielibyśmy czegoś więcej; lecz trudno, trzeba także umieć chcieć, przedewszystkiem zaś nie należy oszukiwać siebie.

Oryentowanie się w zjawiskach jest tem łatwiejsze, im mniej jest schematów, im te schematy są prostsze, a zarazem ogólniejsze, tj. ogarniają większą ilość faktów. Ku prostocie tedy schematów skierowane są nasze pragnienia, gdyż nam z tem dogodniej, lecz nieraz długo musimy czekać na takie proste schematy — czasem w zdobyciu ich pomoże nam geniusz, czasem zbieg okoliczności. O prostocie tedy schematów, o prostocie teoryi mówić możemy, nie zaś o prostocie natury. Słusznie też mówi Pearson („Grammar of science,“ 2 wyd., str. 92): „Nie to winno u nas budzić podziw, że tak olbrzymią dziedziną zjawisk rządzi (sic!) tak proste prawo, jakiem jest prawo ciążenia, lecz winniśmy raczej podziwiać, że umysł ludzki jest w możności ująć w tak krótki wzór tak olbrzymią ilość faktów.“

Czy jednak możemy być pewni, że nam zawsze proste wzory i proste teorye wystarczą, albo że wszelkie nieproste teorye muszą czekać na swych Newtonów, aby się stać prostemi? Ani żadnych danych na to nie mamy, ani też nie potrzebujemy w to wierzyć. Jesteśmy świadomi naszych celów i wiemy, że nam z prostymi schematami dogodniej, a więc o ile będziemy mogli, o tyle będziemy dbali o tę prostotę. Z drugiej jednak strony zakres naszego doświadczenia coraz bardziej się rozszerza, ilość faktów wzrasta, zaś potrzebie oryentowania się musimy ciągle czynić zadość i pod tym względem posiadać zupełną swobodę działania. Uda się nam wyobrażenie o świecie uczynić prostem i jednolitem, tem lepiej; nie uda się, w takim razie śmiało wprowadzimy na miejsce prostoty złożoność, na miejsce jednorodności różnorodność, a za podobną zmianą przemówi to, że nam z nią będzie lepiej. Zresztą pojęcie prostoty jest względnem, i to, co się dziś nam nie wydaje prostem, jutro być może uważane za proste.

Cóż więc powiemy ostatecznie o owej „prostocie natury“? Chyba to, że takim twierdzeniom lepiej dziś dać spokój, gdyż nie są one zgodne z wymaganiami krytycyzmu. Być może odpowiedzą mi na to, że robi się to dla względów pedagogicznych, też dla swego rodzaju „prostoty“ w nauczaniu. Taka odpowiedź łączyłaby się z twierdzeniem, że inną jest nauka dla uczonych, inną zaś dla ogółu (wszak są inne podręczniki fizyki dla chłopców, a inne dla dziewcząt). Istotnie ogół nie może tak traktować nauki, jak specyalista, ale stąd nie wynika, aby specyalista miał niedokładnie informować ogół o stanie uprawianej przez niego gałęzi wiedzy. Niegdyś uczeni i magowie otaczali się tajemnicami, aby czasem tłum nie stracił wiary w ich wszechmocność. Dziś nikt nie może uważać nauki za wszechmocną, ale za to nauka zadużo już zdziałała, aby to lub inne niepowodzenie miało jej w oczach ogółu zaszkodzić, aby się miała wstydzić, jeżeli czegoś uczynić nie może. Przestaliśmy nareszcie albo przynajmniej przestajemy uważać za niezbędne opowiadanie dzieciom legendy o bocianie, dlaczego przyrodnicy nie mają zaniechać opowiadania ogółowi różnych legend o takich rzeczach, które dla nich były, są i muszą pozostać nieznanemi. Pod tym względem nasze podręczniki i wykłady przyrodnicze zasługiwałyby na uważne przejrzenie — dużo się w nich znajdzie twierdzeń tej samej wartości, jak owo o prostocie natury.

Tak, ale jeżeli ktoś nie zważając na żadne krytycyzmy, będzie upierał się przy wierze w prostotę natury lub coś podobnego? Na wiarę sposobów nie mamy, tutaj jednakże mówimy o nauce.

St. Kalinowski.





NOWE KSIĄŻKI.

— **Pisma Seweryna Goszczyńskiego**, wydanie kompletne, uzupełnione pismami pośmiertnemi, pod redakcyą Zygmunta Wasilewskiego. Tom I i II.

Lwowskie Towarzystwo Wydawnicze przypomniało zapomniane już nieco pisma Goszczyńskiego. Tom I zawiera większe jego poematy z dodatkiem pierwocin literackich. Tom II-gi — przekład prozą pieśni Ossyana. Z okresu romantyzmu polskiego niewiele przeszło do skarbnicy kulturalnej czasów dzisiejszych. Uczymy się o różnych romantykach w podręcznikach historyi literatury, cytujemy ich w chwilach uroczystych i na tem koniec. Od czasu do czasu weźmiemy do ręki tom Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, po za nimi nie widzimy nikogo. A szkoda. Okres romantyczny to bardzo ciekawa doba kultury naszej, dotychczas dość mało znana. Obok trzech słońc świeciły wtedy liczne gwiazdy niepośledniej wartości. Do nich należał Seweryn Goszczyński. Jest to przeto romantyk w ścisłem znaczeniu tego słowa. Naiwna wiara w poezyę, jako środek wyprowadzający ludzkość z szarzyzny życia w kraje nadziemskie, stworzyła odpowiednią atmosferę z licznym orszakiem wisielców, czarów. Dążenie do „nadzwyczajności,“ właściwe poezyi, przechodziło różne z postępem czasu zmiany. Wówczas umiejscowiono je przeważnie w zewnętrznych akcesoryach, w ponurym nastroju, gwałtownych wzruszeniach itd. Stopniowo wybuchowość na zewnątrz słabła i cofała się w wnętrze duszy. Proces ten odbywa się i dzisiaj. Goszczyński, bardziej epik, niż liryk, ostrymi rysy, barwy mocnemi maluje okropne dzieje. Najwybitniejszym jego utworem jest „Zamek Kaniowski.“ W tym poemacie najmocniej przejawia się rodzaj jego talentu. Daleki od rycerskości szlacheckiej B. Zalewskiego, jest on malarzem tłumu, niosącego śmierć i pożogę. Inne utwory mniejszą mają wartość. Sporo tu ówczesnej rozwlekłości i poetyckiej gadaniny, lecz nie brak szczerości i zapału, obok szorstkości formy, indywidualność i siła.

Postać Goszczyńskiego należy do ciekawszych. Nie mamy dotychczas wybitnej o nim monografii i wogóle niewiele o nim wiemy, a dla zrozumienia dzisiejszej poezyi niezbędna jest znajomość jej ojców romantyków. Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, wyszli daleko po za romantyzm. Typowi romantycy to są właśnie tak zwani poeci drugorzędni. Dobrzeby zrobiło Towarzystwo wydawnicze, gdyby nie poprzestało na wydaniu dzieł tego jednego.

B. B.

— Nowela Wł. Reymonta p. n. **Pewnego dnia** — to znowu ponury dramat, tym razem na tle życia ludzkiego w jaskiniach fabrycznych. Człowiek w otoczeniu maszyn przestaje być człowiekiem, uczy się żyć życiem maszyn, zapomina o bólach i rozkoszach życia, zatraca siłę woli, uczucia, pamięć i czasem sam staje się maszyną. Fabryka-zbrodniarz wyciska z człowieka wszystko, co jest w nim człowieczego, zatruwa swym zabójczym oddechem krew i zwolna, systematycznie, dzień po dniu, z przerażającą dokładnością przerabia człowieka w aparat. Takim aparatem jest pan Pliszka.

„...Winda! — grzmiał krzyk z góry, a pan Pliszka pociągał za sznur i jechał; przejechał znowu te cztery piętra — strefy, zabierał ludzi, towary, wózki, przystawał na mgnienie przed otworami sal, zapadał w noce, w mroki, w świtanie, wynurzał się w brzaskach dnia na wyższych piętrach, widział słońce w suszarni i czarną linię lasów dalekich, widział młode

liście topoli niżej, a potem ogarniała go noc i majaki maszyn kołysały się w cieniach i mrokach sal dalszych, a on jechał jednako cicho powolnie, automatycznie."

Pan Pliszka jeździł już tak lat dwadzieścia. W duszy jego, przytłumione gruchotem warsztatów, zgnębione straszną monotonią całych dwudziestu lat życia, drzemały nieświadomie ocalone wspomnienia. Pewnego dnia zbudziły się, otworzyły szczęściem roziskrzone oczy i ciepłą krwi falą napłynęły do serca. Pan Pliszka nie wiedział, że ma wspomnienia. I oto nagle, niespodzianie, wykwitły przed oczyma jego duszy, jak kwiaty i jak kwiaty zadyszały wonnym aromatem. Aparat otrząsnął się, lecz daremnie usiłował stłumić w sobie głos zbudzonej duszy, daremnie uciec chciał przed nim. Dwa dni szukał zapomnienia, nie znalazł go nigdzie. Wspomnienia ścigały go wszędzie, jak upiory, dręczyły dotąd, aż łzy pociekły z oczu starca, i do skamieniałego serca zakołatało marzenie. Serce uderzyło silniej i w jednej chwili człowiek zmartwychwstał. Pan Pliszka już wiedział, co zrobi. Opuści fabrykę i więzienie-windę, porzuci Łódź, powróci na wieś do „swoich" i już do śmierci oddychać będzie wonią pól, do śmierci wzrok kąpać w łanach zbóż i żyć życiem natury. Tak postanowił, spakował manatki i w nocy, chyłkiem, jak złodziej, uciekał z miasta. Już je zostawił za sobą, już dopadł do lasu— jeszcze chwila, a odetchnie głęboko pełną, oswobodzoną piersią... Nagle zawyły potwory fabryczne. Ohydne ich echa wpadły do lasu, zaskowyczały w duszy człowieka, i dwadzieścia lat pracy fabrycznej, dwadzieścia lat życia i nawyknień automatu zadygotoły każdym nerwem, każdą kroplą krwi starca. Na ten znany, przeciągły świst fabryczny, człowiek zadrżał, zatrząsł się, jak drzewo, gdy w nie wicher uderzy i padł, jak drzewo, rażone piorunem. Pan Pliszka, jak wieczny żołnierz powrócił na sygnał trąbki bojowej. Człowiek skonał i znowu stał się maszyną.

Nie mniej grozy zawiera w sobie krótki obrazek „Przed Świtem." Rzecz dzieje się w szpitalu. Przyczajona śmierć wionęła tchnieniem lodowatem i zabrała swoją ofiarę.

Sięgam po drugą książkę Reymonta, sięgam jak po nowe źródło wzruszeń silnych i szczerych, i zaraz na samym wstępie spotyka mnie zawód. Przerzucam kartki z pamiętnika panny Hali, jej zidyociałego „pa" i „ma" zwaryowanej, i czytam ten zabawny „Pamiętnik," czytam tak swobodnie, tak „przyjemnie," z takiem lekkiem sercem filistra, jak gdybym czytał mydlano-karmelkową robotę p. Gawalewicza. I zdziwienie mnie ogarnia, że to Reymont rzecz taką napisał, ten sam Reymont, który napisał także „Sprawiedliwie" i „Chłopów." Zawodu nie wynagradzają następne nowele. Niekiedy robią one wrażenie strzępów jakichś pięknych myśli, jeszcze nieskrystalizowanych, jeszcze szukających ujścia w kawałach, któremi nie płynie bujna, żywiołowa twórczość Reymonta. Czy te nowele (zaznaczam, iż niektóre ustępy w nich zaliczam do pięknych, że wspomnę tylko opis burzy w fantazyi p. n. „Weenus") nie powstały dawniej? Zdaje się, że tak. Byłoby to rozwiązaniem zagadki.

Nadzwyczaj ciasne ramy artykułu nie pozwalają mi zatrzymywać się dłużej nad utworami Reymonta. Na zakończenie wspomnę jeszcze o opisach natury, która w odtworzeniu Reymonta zawsze zdumiewa swoim ogromem i siłą, zawsze jest potężna, prawdziwa i piękna... jak natura. Nic łatwiejszego, jak twierdzenie to poprzeć przykładem. Nie czynię tego.

Uważny czytelnik i bez przewodnika znajdzie ustępy, które mam na myśli, pisząc te słowa.

Artur Śliwiński.

POEZYE

Kramarze.

1.

Pełnia. Świetliście miesiąc dymi.
Niebo bez skaz.
Zastygłe miasto — jak olbrzymi
Zwinięty płaz.

Noc mu wyściela stal pancerza
Mgłą srebrnych chust.
Rzeka z żelaznych łap wyśnieża
Płonący biust.

Błyszczą pałace w białej ciszy,
Jak rzędy gemm,
Bez ruchu leży płaz — nie dyszy —
Zwalony snem.

Skrzydlate stado białych skrzynek
Zaległo grzbiet:
Rzekłbyś—obsiadło ptactwo rynek
Podkową klet.

Nagle kobiecy cień się zbliży
Do jednej z bud:
Szczękły odwieczne stawy śpiży —
Otwarty wchód.

Leje się ciekły blask strugami
Do kramu wnętrz:
Miesiąc, całując, srebrem plami
Tkaniny z tęcz.

Kramarka błędnem okiem patrzy —
Nie mówi nic.
Od miesięcznego bielma bladszy
Kolor jej lic.

Chwyta z głębokich kramu wnętrzy
Gzła różnych farb —
Ciska na bruk, bezładnie piętrzy
Bezcenny skarb.

Nagle upadnie na kolana
Przed zwojem szarf:
Po nim płomieniem malowana
Procesya barw.

Z boków sąsiedzi w oczy szczelin
Patrzą i drwią.
Gore w miesięcznych łzach gobelin
Złotem i krwią.

Kramarka długo w blasku trzyma
Serdeczny zwój —
Aż tryśnie żywych gwiazd oczyma
Podwójny zdrój.

Jęknęły znów śpiżowe pętle
U kramu wrót.
Pławi się w blado-złotem świetle
Niebieski wschód.

2.

— Skąd jesteś? Serce moje pała —
I żal i strach —
Tak mi, jak gdybym ciebie znała
W dziecięcych snach —

Jak gdyby mary mi dziecięce
Niechcący zgadł
I serce wziął mi w obie ręce
Marzony... brat...

3.

W zaryglowanym siedli kramie
Kramarze dwaj,
A jedna dusza im się łamie
W zaklęty kraj.

Ona mu cichą powieść gwarzy
Umarłych lat —
On liczy skazy białej twarzy,
Mogiły strat.

Kraj wspomnień im otwarty wzajem
Na kartach lic.
Wiedzą, że za tym gorzkim krajem
Nie czeka nic.

Czerpią pospiesznie a obficie
Z krynicy strat,
Tkają żarliwie śmierć i życie
W ognisty kwiat.

4.

Słysząc, jak czworo dłoni przędzie
Bogatą nić —
Gapie, matrony, kupcy, sędzie
W głos poczną drwić.

Któżby uwierzyć raczył seryo
W braterstwo dusz?
Dostrzegli w koszu gdzieś z materyą
Pęk ciemnych róż.

Sąsiad nieznacznie rzekł kramarce,
Gdy warsztat zcichł:
— Kramarz rozsypał dziś dwa garnce
Łez białych twych.

5.

Idzie los niemy ranną porą
Przez wielki step.
Srebrem mu włosy — chmury gorą
Pod kloszem nieb.

Z piersi mu leci mgła srebrzona
Nadół i wzwyż.
Idzie — rozłożył hen ramiona,
Jak żywy krzyż.

Tęczowe koła niebem toczy
Jutrzennych róż,
Umarłym gwiazdom gasi oczy
W milczeniu zórz.

Naraz rozsypie w ludzkim tłumie
Garść gwiezdnych ros...
Ale co czyni, nie rozumie
Wędrowny los.

Mamert Wikszemski.

SPRAWY EKONOMICZNE

Przemysł na G. Śląsku

w r. 1903

i sprawa górniczych kas brackich.

Upośledzenie proletaryatu polskiego na Górnym Śląsku wynika przedewszystkiem z olbrzymiej potęgi zcentralizowanego kapitalizmu, zorganizowanych właścicieli kopalń i hut górnośląskich. Układ stosunków społecznych jest tu zupełnie jasny: z jednej strony niemiecki kapitał, posiadający zarazem olbrzymie obszary ziemi rolnej, z drugiej polski proletaryat, pracujący po kopalniach, hutach i fabrykach. Przemysłowcy tworzą silną organizacyę „Oberschlesischer Berg- und Hüttenmannischer Verein," łączący kapitalistów górnośląskich, zarówno magnatów katolickich, jak finansistów ewangelickich i żydowskich, robotnicy niestety silnej organizacyi dotychczas nie mają. Kilka dni temu idę przez wioskę Murczki pod Katowicami. W pobliżu wioski jest kopalnia, należąca do księcia Pszczyńskiego. Górnicy wracają z pracy. Dowiaduję się od nich, że w całej wsi niema ani kawałka gruntu chłopskiego wszystko „pańskie." Magnaci górnośląscy pod jednym względem są nawet postępowi: centralizują całe życie ekonomiczne takiej wioski w swych rękach, a najstarsze rody magnackie nie wahają się zakładać domów towarowych i... szynków. I oto, jak wygląda taka wieś: kopalnia księcia, władza administracyjna zwykle pod wpływem pośrednim lub bezpośrednim właściciela kopalni, chałupy książęce, dom towarowy, „fürstlich Pless-sches"; restauracya—„fürstlich Pless'sches" szkoła pod patronatem księcia. I tak bez końca. Władza ekonomiczna rozszerza się na wszystkie inne dziedziny życia robotniczego. W znacznej części fabrycznych osad górnośląskich administracyjna władza państwowa jest pośrednio lub bezpośrednio złączona z osadą właściciela lub dyrektora danej kopalni lub huty, w której mieszkańcy wsi pracują. W takiej np. Bismarck-hucie,

olbrzymiej osadzie robotniczej, dyrektor huty tegoż imienia, znany hakatysta p. Kollman jest zarazem „amtowym,“ czyli przedstawicielem administracyi państwowej. W Paruszowicach — tak samo. Ten ścisły sojusz reprezentantów kapitału i państwa uzupełnia zwykle ksiądz miejscowy. Więc w razie potrzeby przeciwdziałania dążeniom robotniczym wszystkie trzy czynniki zjawiają się zwykle jednocześnie na arenie walki społeczno-politycznej: kopalnia lub huta pozbawia śmiałka pracy; policya, sądy pracują po prusku; ksiądz nadużywa kazalnicy.

Kapitał górnośląski jest zcentralizowany w rękach kilku zaledwie magnatów i kilku olbrzymich towarzystw akcyjnych. Po za tem państwo pruskie posiada na G. Śląsku olbrzymie kopalnie i huty. W kopalniach państwowych („Bielszowice,“ „Knurów,“ „Król“ „Król. Ludwika“) zatrudniano razem 15,695 robotników powyżej 16 lat, 164 robotników poniżej lat 16 i 49 kobiet. Produkcya roczna przedstawiała wartość 40,710,713 marek, a węgla sprzedano za 37,731,303 mar., z czego zapłacono robotnikom 16,945,576 marek. Z kroniki nieszczęśliwych wypadków w górnictwie górnośląskim przypada na powyższe kopalnie państwowe 47 śmiertelnych, 197 takich, które spowodowały niezdolność do pracy przez więcej niż 13 tygodni, a 1128 innych, wskutek których niezdolność do pracy trwała mniej niż 13 tygodni.

Przemysłowcy górnośląscy za pośrednictwem posłusznych gazet opowiadają nieraz szerokiej publiczności o swych dobrodziejstwach dla górników tutejszych. Wymieniają przedewszystkiem domy „pańskie,“ zbudowane specyalnie dla robotników. Otóż te „łaski pańskie“ — jak mówią górnicy górnośląscy — można ująć w system tutejszego kapitału, trzymającego wszystkie dziedziny życia robotniczego w swych rękach. Robotnik, mieszkający w „domu pańskim,“ jest więcej zależny od pracodawcy, niż mieszkając na własnym gruncie lub u niezależnego gospodarza. „Domy pańskie“ mają zwykle wygląd koszarowy. Niektóre są stare i zbudowane tak blizko huty i jej wyziewów, że niepodobna zrozumieć, jak ludzie mogą tam mieszkać. Inne, nowsze, są lepsze i wygodniejsze. W „sypialniach“ dla młodzieży są zwykle dwa rzędy łóżek — jedno na drugiem, jak w koszarach. Komorne wynosi 2 marki do 2 m. 50 fen. na osobę. Mieszkania robotnicze zawierają zwykle dwie izby i kuchnię. Najciekawsze są regulaminy, wywieszone we wszystkich „domach pańskich.“ W jednym z tych regulaminów czytamy *dosłownie*:

„Prócz tego można oddalenie pomieszkańca na rozporządzenie tego się tyczącego urzędnika każdego czasu bez podania przyczen nastąpić.“

W innym porządku czytamy, że tylko ci, którzy w robocie i po za nią „porządne życie prowadzą,“ mogą mieszkanie uzyskać.

§ 3. Mieszkanie można wymawiać co miesiąc. Kto rzuca robotę na Bismarckhucie, lub też zostaje wydalony bez wypowiedzenia, musi się natychmiast z mieszkania wynieść. W takim razie wydaje się robotnikom należną im zapłatę dopiero po wydaleniu z mieszkania. Powyższy przepis najlepiej rozwiązuje zagadkę, dlaczego przemysłowcy górnośląscy budują domy mieszkalne.

Zamieszkanie w „domu pańskim“ równa się zupełnej zależności od kopalni lub huty.

Jak dalece przemysł górniczy na G. Śląsku jest zcentralizowany, świadczy następujące zestawienie sum, uzyskanych ze sprzedaży węgla kamiennego: państwo pruskie 37,731,303 m., spółka górnicza Giesche 20,110,856 m., katowickie Tow. akcyjne 17,066,583 m., królewsko-laurahuckie Tow. akc. 17,235,768 m., hrabiny Szafgocz 12,064,635 m., hr. Ballestrem 9,341,664 m., ks. Donnersmarck 9,755,894 m. — razem 9 właścicieli sprzedało węgla za 123,306,703 z ogólnej sumy 175,791,469 m.

W przemyśle hutniczym produkcya jest jeszcze więcej zcentralizowana w kilku towarzystwach akcyjnych.

Podług statystyki wyżej wymienionej organizacyi przemysłowców górnośląskich, zatrudniano w górnictwie tutejszem w r. 1903 robotników:

	mężczyzn wyżej szesnastu lat	mężczyzn niżej szesnastu lat	kobiet wyżej szesnastu lat	kobiet niżej szesnastu lat
w kopalniach węgla	76,098	1,892	4,298	39
„ kruszcu	1,409	132	773	185
w kop. cynku i olowiu	8,292	305	2,382	258
	85.799	2.329	7,453	482
	88,128		7,935	
razem	96,063.			

Ilość pracujących kobiet i dziewcząt pozostała mniej więcej taka sama, jak w latach zeszłych. O ograniczeniu pracy kobiet i robotników młodocianych — czego się słusznie ze względów hygienicznych domagają zorganizowani górnicy — tymczasem mowy niema. Oczywiście, że ustawy niemieckie nie pozwalają na pracę kobiet i młodzieży (poniżej lat 16) *pod ziemią*.

Tymczasem organizacya przemysłowców górnośląskich domaga się od kilku lat od rządu pruskiego, aby pozwolono chłopcom od 14 lat życia pracować pod ziemią. Twierdzą oni, że dla chłopca, który i tak jest przeznaczony do pracy górniczej, lepiej, gdy organizm jego przyzwyczaja się do warunków przebywania pod ziemią. Brutalne to żądanie zostało postawione przez całe Towarzystwo przemysłowców, nie wyjmując magnatów katowickich, którzy w parlamencie i sejmie, jako przedstawiciele partyi centrum, wypowiadają szumne mowy o potrzebie reform społecznych! Już dzisiaj 76% kobiet i dziewcząt, zatrudnionych w przemyśle górniczo-hutniczym całych Niemiec, pracuje na Górnym Śląsku — jest ich 11,414. W innych okręgach górniczo-przemysłowych Niemiec liczba kobiet wcale nie wchodzi w rachubę.

Kilka lat temu państwowy urząd hygieny wydał nadzwyczaj ciekawą statystykę. Badano 55,134 robotników i 9,952 robotnic, zatrudnionych przedtem w przemyśle, co do przyczyn, powodujących niezdolność do pracy. *Na 1,000* badanych wykazano przyczynę niezdolności.

	u robotników	u robotnic
w osłabieniu braku krwi	97	113
w epilepsyi	[illegible]	11
w chorobach nerwowych	17	29
w chor. org. płciowych	6	30
w chor. zawodowych	40	55

Dopiero w r. 1879 w całych Niemczech prawo procederowe zakazało kobietom pracować w podziemiach kopalń. Spustoszenia, spowodowane pracą kobiet w kopalniach, były też straszne. Lekarz kasy brackiej, dr. Szlokow z Bytomia, wykazał, że w r. 1864—66 w państwie pruskiem umierało na 1,000 dzieci od 1—5 roku życia — 47, w górniczym powiecie bytomskim natomiast 80. W osadach — przeważnie górniczych — pow. bytomskiego śmiertelność w tych samych stosunkach wynosiła 91 na 1,000. Takie były skutki podziemnej pracy kobiet w górnictwie.

Ogólna liczba robotników i robotnic, zatrudnionych w całym górniczo-hutniczym przemyśle górnośląskim przedstawia się następująco:

	robotników męzk. powyżej 16 l.	robotników męzk. poniżej 16 l.	robot-[illegible]
1898	104.719	[illegible]	11,149
1899	109.591	[illegible]	11,670
1900	114 917	[illegible]	11,961
1901	121,339	[illegible]	11,808
1902	123,509	[illegible]	11 624
1903	126,310	[illegible]	11,414
r. 1903 w por. z r. 1898	+20,62%	[illegible]	+3,37%

Praca kobiet pozostała więc mniej więcej na jednym stopniu. Natomiast znamiennem jest, że ilość dorosłych robotników wzrosła o 20,62%; zaś chłopców—o 51,87%.

Statystyka przemysłowców podaje i ogólne zarobki średnie, uwydatniając przeciętny dochód robotnika (a więc tak kwalifikowanych górników, jak zwykłych robotników) dorosłego, młodocianego i robotnic. *Przeciętny* zarobek *robotnika* górniczego wynosił *990.1* m. (1888 r. — 894,7 marek, 1899 r. — 916,8 marek, 1900 r. — 1018,2 marek, 1901 r. — 1029,7 m., 1902 — 972,1 m.) Przeciętny zarobek robotników *młodocianych 290.5* m. rocznie (od r. 1898 280,2 m., 277,8 m., 249,5 m., 328,7 m., 303,6 m.), a *robotnic 315.7* m. (od r. 1898 — 281.3 m., 290,2 m., 319,9 m., 329,4 m., 310,1 m.). Od wszystkich tych sum średnich odciągają jeszcze składki na kasę bracką, na zabezpieczenie, a u górników także na proch, olej, dynamit itd. Zarobki górnicze w okręgu westfalsko-nadreńskim są o wiele wyższe.

Przy wygórowanych cenach żywności, panujących na G. Śląsku i drogich mieszkaniach, warunki te są marne. Ludzie, znający stosunki górnośląskie, wiedzą też doskonale, że odżywianie się ludności robotniczej jest nadzwyczaj liche. Rodziny, liczące po 6, 7 i więcej nieraz dzieci, tłoczą się w jednej izbie z kuchnią. W izbie zawsze ktoś śpi. Nocna i dzienna „szychta“ odbijają się i na mieszkaniach robotniczych, które nie przestają prawie nigdy być sypialniami.

Pozostaje kronika nieszczęśliwych wypadków. Od r. 1885 do 1903 zginęło w kopalniach górnośląskich 2,921 górników. Statystyka w r. 1903 wykazuje na tem polu stosunki gorsze, niż w r. 1902. Nie mówimy tylko o wypadkach śmiertelnych, gdyż pod tym względem jedna większa katastrofa (a w kwietniu r. 1903 przeszło 20 górników padło ofiarą nieszczęścia na kopalni rządowej „Król. Ludwika“ zmienia cały wygląd statystyki — lecz uwydatnia to się i w innych danych. Ze statystyki górnośląskiej, zestawionej przez organizacyę przemysłowców, podajemy poniżej kilka liczb:

	Ilość robotn[illegible]		Nieszczęśliwych wypadków było: Śmiertelne		Spowod. niezdol. do pracy: wyżej 13 tygodni		Spowod. niezdol. do pracy: niżej 13 tygodni		Ilość robo[illegible] przypad. na [illegible] wypadek: śmier[illegible]elny		powod. niezdol. do pracy: przeszło 13 tygodni		powod. niezdol. do pracy: niżej 13 tygodni	
	1902	1903	1902	1903	1902	1903	1902	1903	1902	1903	1902	1903	1902	1903
w kopalniach węgla	80038	82327	*154*	*174*	913	1082	5621	6290	*510.7*	*473.1*	*87.7*	*76.1*	*14.2*	*13,1*
w kopaln. krusz.	13787	13736	*4*	*9*	39	48	350	319	3446.7	1526.2	353.5	286.2	39.4	43.1
fabrykacya żelaza i [illegible]	21975	22185	*10*	*12*	281	290	2948	2848	2197.5	1848.8	78.2	[illegible]	7.5	7.8
cały przemysł górni[illegible]	136731	139480	189	205	[illegible]366	1580	10524	11082	723,4	680.39	160.1	88.3	13 0	12 6

Od roku więc suma nieszczęśliwych wypadków w przemyśle górnośląskim zwiększyła się i liczebnie i stosunkowo do ilości robotników.

Praca w górnictwie jest coraz cięższą, w miarę im pokład jest głębszy. Przy ciągłem obrywaniu zarobków na pracę akordową robotnicy zmuszeni są do coraz większego wytężenia, bez względu na zmęczenie i na bezpieczeństwo życia. Kopalnie nie płacą za t. zw. „zabudowanie“ węgli, które grożą zwaleniem się. Pracę tę, nie przynoszącą zarobku, górnik stara się więc wykonać jak najprędzej. Przytem brak staranności opłaca dość często życiem zmiażdżonem przez spadający węgiel.

Wchodzą też inne względy w rachubę, prócz urządzeń technicznych zabezpieczających, przedewszystkiem energiczna i stała kontrola kopalni, pozatem krótki, niezbyt męczący czas pracy i podniesienie fachowe i kulturalne samych górników za pomocą organizacyi.

W westfalsko-nadreńskim okręgu liczono w r. 1861—1899 2,282 wybuchów, przy których 1,828 robotników padło trupem, 3,314 ciężko i 5,142 lżej rannych. Najwięcej było eksplozyi w latach 1881—1890; w dziesiątkach lat przedtem i potem było mniej i trupów także. Najwięcej było w czasie niemieckich praw wyjątkowych, po zniszczeniu związku górników. W statystyce z r. 1903 korzystny wpływ organizacyi robotniczej na zmniejszenie się katastrof górniczych uwydatnia się jeszcze wyraźniej. Podług *twierdzeń* urzędników górniczych, z ogólnej sumy nieszczęśliwych wypadków w górnictwie w okręgu westfalsko-nadreńskim 14,55% nastąpiło „z winy pokaleczonych“ — na G. Śląsku zaś 63,3%. Wielkie znaczenie mogłyby też mieć ulepszone warunki techniczne pracy w kopalni, a przedewszystkiem surowa kontrola kopalń przy współudziale delegatów robotniczych, o tem świadczy statystyka międzynarodowa, bynajmniej nie na korzyść niemieckich stosunków górniczych. Na 1000 górników w Niemczech było w roku 1896 — 6,59 nieszczęśliwych wypadków, w r. 1902 — już 13,55. Licząc przytem tylko te wypadki, w których urząd zabezpieczenia przyznaje odszkodowanie. W r. 1886 padło 733 zabitych górników, w r. 1901 — 1,289. Na 1,000 górników umiera z powodu nieszczęśliwych wypadków:

	1896 r.	1898 r.	1901 r.
Anglia	1.48	1.28	1.29
Belgia	1.14	1.40	1.05
Francya	1.30	1.29	1.42
Niemcy	2.57	2.97	2.19

Wracając do statystyki za rok 1903, trzeba zaznaczyć, że zarobki robotnicze w innych gałęziach przemysłu były częściowo jeszcze niższe, niż w kopalniach węgla. W kopalniach cynku i ołowiu np. płacą robotnikom dorosłym przeciętnie 830,30 m. rocznie, młodzieży — 227,45 m., a robotnicom 285 m., zarobki więc są nadzwyczaj nizkie.

W hutach ołowiu i srebra, z których największą państwo pruskie posiada, roczna płaca wynosi przeciętnie 834,64 m. dla mężczyzn, 247,75 m. dla chłopców i 294 m. dla robotnic. W tej hucie stosunki hygieniczne są tak marne, że zatrudniają przeważnie młodych robotników od 16—20 lat. Chorowało tam, w 1903 r. 251 ludzi przez 5,014 dni na 697 robotników, Większość choruje na zatrucie gazami. We wszystkich cynkowniach górnośląskich zdrowotność była nader nizka.

(D. n.)

J. N.

NA MARGINESIE.

Burze piorunowe. W jednym z miesięczników angielskich J. M. Bacon zamieszcza szereg ciekawych spostrzeżeń, dotyczących burz. Bicie piorunów — mówi on — objawia się z pewnego rodzaju stałością nietylko co do miejsca, ale nawet co do osób. Znał on człowieka w którego trzy razy uderzył piorun, za każdym razem w innej miejscowości. Arago przyznaje, że zależnie od natury swojego organizmu jeden człowiek więcej, niż drugi, może być wystawiony na niebezpieczeństwo piorunowe. Błysk piorunu nie przedstawia w rzeczywistości linii zygzakowatej, lecz raczej rozgałęzioną, rozszczepioną, jak sieć żył. Błyskawicę wywoływać ma ścieranie się sprzecznych prądów powietrza w podobny sposób, jak tarcie pewnych ciał wywołuje iskry. Łatwo tą drogą objaśnić sobie, mówi Bacon, dlaczego burza przychodzi od strony przeciwnej wiatrowi.

Ciekawych też spostrzeżeń dostarczył aeronauta, którego burza zaskoczyła na wysokości 3,000 stóp po nad ziemią, i któremu udało się wyjść cało z tej przygody. Silny prąd powietrza uniósł balon, rzucając w kłąb ciemnej, zbitej chmury, która owinęła go, jak zasłona. W tej czarnej masie po obu stronach balonu leciały straszne błyski, strącane z góry przez wicher, który gnał fale powietrza z przeciwnej strony. W tem starciu dwóch potężnych prądów błyskom piorunu towarzyszył trzask sypiących się gęsto kulek gradowych.

J. M. Bacon upewnia, że śmierć od pioruna bywa wypadkiem nadzwyczaj rzadkim.

Barwy w naturze ogólne mniemanie przypisuje większej lub mniejszej ilości światła słonecznego; tymczasem drogie kamienie najpiękniejszego koloru znajdują się głęboko w ziemi, czerwona krew zwierzęca płynie też w ukryciu. Zdaje się jednak, że kolor blednie pod wpływem zimna. Spostrzeżeniu temu użycza prawdopodobieństwa to, co się daje zauważyć w świecie roślinnym. Podczas zimy wśród kwiatów przeważa kolor biały i żółty. Czerwonych najwięcej widzimy w lecie, a najjaskrawsze barwy pod koniec lata. Dlaczego jednak nie mamy motyla niebieskiego lub róży niebieskiej, choć ten kwiat posiada prawie wszystkie inne barwy? Dlaczego wśród owoców mamy tylko białe, czerwone i ciemnoczerwone barwy? a wśród roślin trujących przeważa kolor purpurowy?

W świecie zwierzęcym rzadko spotykamy białe upierzenie wśród ptaków lądowych, a bardzo często wśród wodnych, nadewszystko morskich. Czem się dzieje, że zwierzęta mięsożerne mają tak często zabarwienie skóry pstre lub pręgowane, niezmiernie rzadko spotykane u roślinożernych? Dlaczego ptaki śpiewające mają przeważnie upierzenie ciemne, a jaskrawe, świetne barwy zdobią te, których głosy są szorstkie i wrzaskliwie fałszywe? Takiemi pytaniami wypełnia G. Townbridge swój artykuł w *Westminster R.*

Z PRASY.

— *Ruś* (w nr. 254 z d. 8 b. m.) podaje taki rozbiór krytyczny bitwy pod Laojanem:

„Powoli cofając się, krok za krokiem, aryergardy nasze wygrały nam od 1 maja całe cztery miesiące w dodatku do trzech, które Japończycy dali nam bez walki. Tak to od początku wojny minęło 7 miesięcy. Czas — trzeba się przyznać do tego — nietylko duży, ale nawet bardzo wielki. I czas ten nie przepadł dla nas napróżno. Można z przekonaniem powiedzieć, że od czasu słynnej operacyi połtawskiej ani jedna bitwa nie była tak umiejętnie, tak starannie przygotowane, jak w danym wypadku. Istotnie: mieliśmy wspaniale ufortyfikowany, podwójny, pół długotrwały *tete de cocque* nad rzeką Tajcyche; na przodzie na południe wysunięte były półkolem forty polowe, na rzece zbudowano wiele mostów, byliśmy syci, dobrze zaopatrzeni, mieliśmy zupełnie wolną komunikacyę z tyłami, nawet kolejową. Kiedy otrzymaliśmy niewątpliwe wskazówki, że Japończycy idą na tak przygotowane pole bitwy, mimowoli nasuwała się myśl: oto urzeczywistnia się takie zaopatrzenie, na jakie nie śmieliśmy nawet liczyć. A niemniej niewątpliwie ponieśliśmy porażkę. Jakże się to stać mogło i co mianowicie jest powodem naszego niepowodzenia?“

Tutaj szczegółowo, dzień po dniu, autor artykułu streszcza przebieg dziesięciodniowych walk zażartych pod Laojanem.

„Przechodzącej do natarcia armii Kuropatkina, zanim zapędzać Kurokiego do worka, w który on sam wlazł, wypadało bronić naszej własnej pozycyi, a do tego siły nasze były, jak widać, zbyt słabe. Niemniej poszliśmy do ataku. Jak był on poprowadzony—szczegółów jeszcze nie mamy. Wiadomo tylko, że pod wieczór armia nasza owładnęła znów wszystkiemi pozycyami synkwantuńskiemi i na nich przenocowała. Nad głową Kurokiego znów zawisł cios okropny. I trzeba mu oddać sprawiedliwość — zrozumiał on położenie swoje i wybrnął z niego nietylko cało, ale poprostu jako zwycięzca. Zrozumiał bowiem, że jeżeli będzie czekał do rana, to Kuropatkin, zaciągnąwszy świeże wojsko, nadchodzące z Mukdenu, zniesie go. Żołnierze jego byli wyczerpani, głodni, jak to widać z jeńców, którzy wpadli w ręce nasze. Ale potrafił on natchnąć ich nowym porywem energii. I oto w nocy dokonywa on znów zaciekłego ataku na armię naszą, nieoczekującą widocznie tego, napewno także wyczerpaną, i dzięki może osiągniętemu powodzeniu nazbyt pewną siebie.

Atak nocny Kurokiego powiódł się i wszystkie pozycye synkwantuńskie były znów zdobyte przez Japończyków, którzy odrzucili nawet o kilka wiorst nasze skrzydło lewe i korpus Stackelberga, który w walkach dni ostatnich poniósł olbrzymie straty. A tymczasem na tyłach Kurokiego przeprawiały się posiłki. Ażeby nanowo owładnąć pozycyami, nie wystarczało nam już wojska. I tutaj to okazała się różnica Piotra Wielkiego pod Połtawą a Kuropatkina pod Laojanem. Tam Piotr W. był znacznie silniejszy liczebnie od Szwedów, a tutaj Japończycy mieli 50—80 tysięcy więcej, niż my.

Decyzya gen. Kuropatkina, choć smutna, była widocznie jedynie możliwa. Armia nasza cofnęła się do odnogi kolejowej, prowadzącej do jantajskiej kopalni węgla, i wstrzymała się tutaj, ażeby położeniem swojem zapewnić Zarubajewowi odwrót bez przeszkód. Obecnie wiemy już, że odbył się on zupełnie pomyślnie.

Oceniając cały przebieg bitwy, widzimy, że pomyślnie rozpoczętą w d. 30 i 31 sierpnia, następnie przegrano, po utraceniu przez korpus XVII wzgórz synkwantuńskich. Jednakże zwycięztwa faktycznego Japończycy nie odnieśli. Bitwa właściwie nierozegrana była na czyjąś korzyść. Straty Japończyków daleko większe od naszych. Za to znaczenie polityczne bitwy laojańskiej może okazać się nader doniosłem.

Jak odbije się powodzenie Japończyków na usposobieniu Chińczyków? Wiele czasu upłynie, zanim będziemy w możności przejść do natarcia? Czy do tej pory utrzyma się bohatersko garnizon Portu Artura?

Oto trwożliwe pytania, które mimowoli nastręczają się każdemu.

Samo przez się rozumie się, że trzeba posłać jeszcze jak najwięcej wojska, ażeby osiągnąć nareszcie przewagę nad Japończykami. Przytem należy jednak mieć na uwadze, że Japończycy będą posyłali jeszcze posiłki z Japonii, gdzie, według różnych doniesień, ćwiczą się usilnie nowe kontyngensy. Przy ludności około 46 milionów, z których około 5 mil. mężczyzn zdolnych do noszenia broni, Japonia przy zapale, jaki ją ogarnął, mogłaby wystawić kolosalną armię. Ludzi wystarczy jej po nad potrzebę, przy pogardzie Japończyków dla śmierci, widzimy przecież, że materyału ludzkiego oni nie szczędzą. Swojej *chaire a ca-*

non wyślą oni, ile będzie potrzeba. Granice ich siłom zbrojnym stawiają braki w liczebności kadrów oficerskich. Niektórzy wskazują okoliczność, że produkcya fabryk japońskich broni nie daje możności uzbrojenia szybkiego nowych mas ludzi. Sądzimy, że blizkowidze, przyjaciele Japończyków — Anglicy, pomogą im oczywiście w tym względzie. Jeżeli Chamberlain posyłał ładunki Boerom, żeby strzelali do jego rodaków, to dlaczegóżby nie miał on pomódz Japończykom przeciw nam? Pieniędzy bez gwarancyi naturalnie nikt Japończykom nie da. Ale przy powodzeniu, kiedy Japończycy będą co mieli zastawiać na Korei i w innych miejscach, dadzą im także pieniędzy, według tej samej logiki, według której wierzyciele podtrzymują przerachowanego, biegłego gracza giełdowego, ażeby mógł wykręcić się i zwrócić to, co zdążył już wziąć wcześniej.

Więc tylko kadry oficerskie są tymi wodzami, na których trzymana jest liczebność armii japońskiej. Ale trzeba powiedzieć, że wodze to także względne. W rocie koniecznie trzeba mieć trzech oficerów, ale w końcu można obejść się dwoma lub nawet jednym. Sądzimy, że jeżeli według informacyj fachowych organów niemieckich, wojskowych, obecna ilość armii japońskiej na lądzie wynosi 350,000, a w Japonii gotowych jest już znów 100,000 ludzi posiłków, to powinniśmy, dając w obliczeniach wszystkie szanse nieprzyjacielowi, jak tego wymaga ostrożność, przypuścić, że liczba, do której Japończycy doprowadzą w zimie siły swoje na lądzie, może dosięgnąć 500,000 ludzi. Nie twierdzimy, że tak będzie, ale jest to bezwarunkowo możliwe. My nie powinniśmy być słabsi od nich.

Druga sprawa — to uzbrojenie. Trzeba jak najprędzej robić armaty górskie, ciężką (oblężniczą, forteczną) artyleryę do ostrzeliwania fortyfikacyj, działa na kołach i przenośne i jak najprędzej to wszystko wysyłać.

Trzecia sprawa — to kolej syberyjska. Należy niezwłocznie rozpocząć budowę na całej długości drugiego toru. Trzeba ściągnąć na linię kolejową ludność miejscową, albowiem dowożenie mas robotników z Rosyi jest niemożliwe, i to z warunkiem, żeby przed zimą jeszcze rozpoczęte były roboty ziemne.

W zimie można układać drugie fermy mostowe, a z wiosną i drugą linię, podwiózłszy w ciągu zimy materyał do budowy powierzchni. Za robotę trzeba ludności syberyjskiej wyznaczyć dobre wynagrodzenie, ażeby zapłacić jej na rachunek całej Rosyi za ten czyn bohaterski pracy od niej wymagany. Gdyby żył zmarły generał Annienkow, napewno dzielnie i pomyślnie przeprowadziłby to dzieło. Ale czyliż nie znajdzie się u nas człowiek z taką, jak on, energią i przedsiębiorczością? Trzeba tylko poszukać. Pracę i pieniądze na kolej syberyjską, tak obecnie niezbędną w celu intensywniejszego prowadzenia wojny, trzeba uważać za produkcyjne i dla przyszłego czasu pokojowego. Nie mówiąc już nawet o tem, że w razie wznowienia wojny z Japonią czy Chinami my bez drugiego toru kolejowego nowej walki nie wytrzymamy. Już teraz kolej podczas pokoju inna, jak dwutorowa, być nie może.

Czwarta sprawa — to flota. Zbudować prędko nowej floty niepodobna. Ale jeżeli będziemy odkładali rozpoczęcie jej budowy, to i koniec się odroczy. Musimy mieć nieodzownie na widoku, że jeżeli będziemy zawierali pokój z Japończykami, rozbiwszy tylko ich armię lądową, to znajdująca się w dokach flota, choćby jeszcze napół gotowa i choćby jeszcze niedokończona druga linia kolei syberyjskiej, zaciężą już wielką wagą na warunkach pokoju na naszą korzyść. Przy budowie floty musimy jednakże uwzględnić, że w zasadzie jesteśmy jednak zawsze państwem lądowem, a stąd główną uwagę zwrócić winniśmy na to narzędzie, które nie może być znów narażone przez naszych wrogów morskich, a mianowicie na podwodne nietylko łodzie, ale i okręty. Łodzie podwodne i statki mianowicie to główny teren, na którym mocarstwo lądowe bić może morskie. Japońskie i angielskie łodzie podwodne nie będą miały nic prawie do topienia u nas w porównaniu z tem, co my możemy zatapiać u nich. Możemy, mając dostateczną ilość łodzi podwodnych, urzeczywistniać blokadę wysp, topiąc każdy statek, jaki pojawi się w ich pobliżu. Łódź podwodna to jedyne narzędzie, które takiem samem parowane być nie może. Na jeden nasz pancernik Japończycy zbudować mogą dwa. Łódź podwodna zaś nie walczy z łodzią podwodną i dwie łodzie takie nieprzyjaciela nie są w możności przeszkodzić naszej jednej zrobić swoje.

Nareszcie główna z najważniejszych spraw — to ta, że czas już, ażebyśmy zrozumieli, że z nami nie żartują, że z naszych wszystkich zamiarów pokojowych i konferencyj poprostu drwią, że Japończyków i ich przyjaciół inaczej jak siłą rozumu nauczyć nie można, że musimy w tym celu czynić nadzwyczaj olbrzymie wysiłki.

Przytem należy pamiętać, że sama siła materyalna nie wystarcza. W bitwie pod Laojanem w osobie Kurokiego i jego bohaterskich żołnierzy, którzy głodni, wyczerpani, z zapałem idą do walki na śmierć i życie, powinniśmy widzieć potężnie objawioną nową siłę duchową, choć jeszcze przez nas niezupełnie zrozumiałą. Tej potędze duchowej powinniśmy przeciwstawić swoje siły duchowe."

— P. Mieńszykow pisze w jednym z swoich fejletonów:

„Oblężona jest Rosya a nie Port Artura. Najście wroga daje się uczuwać i tutaj, o dziesiątki tysięcy wiorst od tych pól, na których ostatnimi siłami walczą nasi bohaterowie. Ale tu znać więcej paniki, niż na wojnie. Telegramy i korespondencye — to żywe widma, zawsze straszniejsze, niż sama rzeczywistość, stająca się czasem uciążliwą zmorą. Jeżeli rzeczywistość, oświetlona przez słońce, może czasem wywołać uczucie strachu, to tembardziej wywołuje je ta ciemność, to nieskończone oddalenie, ta nieświadomość, co się tam dzieje. Nieświadomość dnia ani godziny zamęcza osoby nerwowe... Widzi się tu często ludzi, zasiadających w wygodnych fotelach z obliczami żołnierzy, tylko co rozbitych. Zupełna beznadziejność, zgarbione plecy, opuszczona głowa...

Nie znać w społeczeństwie tego poczucia, że koniec końców Petersburg odpowiada za całą Rosyę, za Laojan i Port Artura, a poczucie to elementarne. Oddalenie, istotnie niezmierzone, wywołuje złudzenie, jak gdyby armia była czemś zupełnie oddzielnem od Petersburga. Tymczasem jest rzeczą niezmiernie ważną, aby oba środki, i Petersburg i armia, były jednakowo czynne. Przyglądając się społeczeństwu petersburskiemu, nie widzimy tego. Życie mieszkańców, jak zwykle, upływa monotonnie; wielkie wypadki, decydujące może o losach świata, nie poruszają powierzchni.

W kole inteligentnem, które choć cokolwiek żyje życiem politycznem, przeważa uczucie przygnębienia. Podczas gdy mężny bój wywołuje w armii lwią odwagę i wiarę w swoje siły, tutejsze „nic nierobienie" paraliżuje resztki woli społecznej. „Żeby jak najprędzej skończyła się ta wojna. Oby prędzej zawrzeć pokój." Jest to tymczasem szept, którego wstydzą się sami szepczący, ale małoduszność niewielu zaraża często masę. I ta małoduszność może wnieść do wielkiej sprawy, która dokonywa się na Wschodzie, daleko większy rozstrój, niż mógłby tego dokonać nieprzyjaciel. Cytadela centralna zwykle poddaje się ostatnia, ale cóż robić, jeżeli daleko jeszcze do zniszczenia fortów i baszt, a w niej, w tej centralnej twierdzy, zachwiał się duch obrony?"

Starą i zasadniczą cechą naszą — mówi autor dalej — jest niewykończanie przedsięwzięć. Po przyjęciu systemu feodalnego nie rozwinęliśmy go, jako rycerstwa stalowego Europy i pod najściem Mongołów zostaliśmy prawie bezbronni. Łącząc się z cywilizacyą bizantyjską na południu, z hanzeatycką na północy, nie rozwinęliśmy ani jednej, ani drugiej tak samo, jak w Moskwie XVI w. nie udało się przystosować Odrodzenia włoskiego. Równocześnie z Zachodem zrodziło się u nas przedstawicielstwo ziemskie i osłabło, jak osłabły tak wielkie instytucye, jak patryarchat i bojarstwo. Wnosząc do nas cywilizacyę zachodnią, Piotr ograniczył się do cząstkowego naśladownictwa, a historycy dziwią się, jak prędko upadły instytucye Piotrowe. Walcząc ze Szwecyą, Persyą, Turcyą, za każdym razem zadawalaliśmy się półrezultatami, co ciągnęło za sobą wkrótce nowe wojny i te z kolei również były niedokończane. Rozwiązując kwestyę polską, rozbiliśmy ją w istocie tylko na trzy kwestye, jak turecką—na pięć kwestyj, już nie na nasze siły. Po zajęciu części Ameryki zrzekliśmy się dalszych tam zdobyczy, zrzekliśmy się nawet Kalifornii, którą kiedyś ofiarowywała nam Hiszpania. W Azyi środkowej najlepsze nasze zdobycze pozwracaliśmy (południowy brzeg morza Kaspijskiego, Kuldża) i wreszcie osiedliśmy na piaskach. W naszej polityce wewnętrznej widać te same obawy przed wielkiemi, stanowczemi rozwiązaniami i oto podczas kiedy świat cywilizowany przebudował się zupełnie w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu, my przeszliśmy przez stulecie z połowicznemi reformami Sperańskiego i jesteśmy ciągle jeszcze na początku budownictwa państwowego. Czem się tłomaczy ta nieśmiałość zadziwiająca — to kwestya inna, ale że prowadzi do kolosalnych strat państwowych — to rzecz jasna. Nie kończąc czegoś, traci się zawsze wszelkie usiłowania w danym kierunku. Ukazywały się u nas np. pokolenia dzielne, żywe, jak na początku i w środku XIX w., państwu wypadało wyzyskać do cna tę młodą energię i talenty — a u nas oba te pokolenia zeszły ze sceny, zaledwie dotknąwszy się życia. Zdaje mi się, że nadchodzi chwila, w której wypadnie nam być oszczędnymi w zużywaniu środków narodu. Nie możemy już sobie pozwalać na zbytek trzymania pod suknem naszych wielkich zadań. Cokolwiek miałoby kosztować rozwiązanie ich, będzie nas to kosztowało dziesięć razy taniej, niż trzymanie ich przez całe wieki w stanie zaczątkowym."

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Inspektorom fabrycznym polecono przestrzegać ściśle, aby przy przyjmowaniu robotników do fabryk sporządzano protokóły lekarskie o stanie fizycznym pracujących, w celu usunięcia nieporozumień w razie nieszczęśliwego wypadku. Kopie tych protokółów powinny być wydawane robotnikom.

— Ministeryum skarbu pozwoliło stosować taryfę przesiedleńczą do żon skazańców, udających się z nimi na wygnanie; dzieci do lat 10 przewożone będą bezpłatnie.

— Dzienniki rosyjskie donoszą, że w Homlu wzmógł się ogromnie ruch emigracyjny Żydów do Ameryki.

— Petersburski komitet centralny Towarzystwa żydowskiego „Ica" przystępuje do zorganizowania biura emigracyjnego w celu udzielania potrzebnych informacyj wychodźcom i uchronienia ich od wyzysku agentów.

— W *Gaz. Polskiej* czytamy: W ostatnich czasach wielu właścicieli nowobudowanych w Warszawie domów otrzymało rejentalne wezwania od przedsiębiorców budowlanych, z żądaniem podwyższenia warunków płacy.

— *Warsz. Dn.* zaznacza, że przedsiębiorcy budowlani, oddają pierwszeństwo żołnierzom przed robotnikami prywatnymi, gdyż ci ostatni w przedsięwzięciach terminowych, nie przedstawiają takiego jak cywilni niebezpieczeństwa ciągłego przekomarzania się i żądania podwyższenia płacy, wskutek czego opóźnia się wykonanie zobowiązań na czas umówiony.

— W gazetach poznańskich pomieszczona została następująca odezwa, podpisana przez hr. Karola Brzóskiego w imieniu całej jego rodziny: „Zebrani członkowie rodziny Bnińskich, przekonawszy się na mocy niewątpliwych dowodów, że były porucznik pruski, Jan Bniński, urodzony w r. 1873, zakupił jako figura podstawiona majątek Modliszewo dla Komisyi kolo-

nizacyjnej, a tem samem popełnił czyn niegodny, oświadczają, że wypierają się niniejszem powyżej wymienionego Jana Bońskiego i za członka rodziny go nie uznają."

— Bardzo interesujące zestawienie wieku generałów japońskich ogłaszają dzienniki londyńskie: Marszałek margrabia Jamagata liczy 66 lat 2 miesiące; marszałek margrabia Ojama — 61 lat 8 miesięcy; generał hrabia Nodzu liczy 62 lata 9 miesięcy; marszałek hrabia Katsura liczy 56 lat 9 miesięcy; generał Kuroki liczy 60 lat 5 miesięcy (I armia); generał baron Nogi 54 lat 9 miesięcy; generał baron Kodama 52 lata 6 miesięcy; generał książe Fuszimi 46 lat 4 miesiące; generał baron Hasegawa 54 lat; generał baron Okazawa 60 lat 1 miesiąc; generał wicehrabia Sakuma liczy 58 lat 9 miesięcy; generał baron Niszi 58 lat 5 miesięcy.

Szkoły i wychowanie. Na zjeździe kuratorów okręgów naukowych ma być roztrząsana sprawa reformy uniwersytetów, z tego powodu *Nowosti* piszą: „Po tem wszystkiem, co ostatniemi laty wypowiedziano o brakach ustawy uniwersyteckiej z roku 1884, czas by już stanowczo z nią skończyć. Zniesienie zasady wyborczej i mianowanie z urzędu rektorów i profesorów, zaprowadzenie dodatkowej opłaty od studentów za wykłady, usunięcie profesorów od kierownictwa w sprawach studenckich, zmonopolizowanie uniwersytetów na rzecz wychowańców gimnazyów klasycznych — wszystko to są rzeczy zdawna i całkowicie potępione przez najlepszych znawców przedmiotu, a poniekąd nawet nadwyrężone przez zaprowadzenie organizacyj studenckich i obalenie hegemonii klasycyzmu w szkołach średnich. Obecnie należy dokończyć dzieła przez wydanie nowej ustawy uniwersyteckiej, któraby przywróciła ciału profesorskiemu poprzednią samodzielność i bezpośredni, odpowiedzialny wpływ na studentów. Wreszcie sama sprawiedliwość wymagałaby zniesienia wszelkiego procentu, ograniczającego liczbę Żydów, przynajmniej w uniwersytecie, już chociażby dlatego, że liczba słuchaczów w uniwersytetach jest nieograniczona. Wogóle życzyć należy, ażeby narady kuratorów i wyższych urzędników ministeryum przyśpieszyły reformę szkolną i uniwersytecką, od całego szeregu lat roztrząsaną. Ogłoszenie wyników narad dałoby społeczeństwu nadzieję, że dokonanie reformy nastąpi już niezadługo."

— Do uniwersytetu warszawskiego w r. b. przyjęto dotychczas 249 studentów.

— W seminaryach nauczycielskich wprowadzona będzie nauka agronomii oraz zakładane przy nich pola doświadczalne.

— Ministeryum oświaty nie zatwierdziło projektu komisyi egzaminacyjnej, ażeby studentom V kursu wydziału lekarskiego, udającym się na plac boju, udzielać dyplomów bez egzaminu.

— Dr. Józef Kallenbach mianowany został profesorem zwyczajnym języka i literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim; dr. Wilhelm Bruchnalski — profesorem nadzwyczajnym w tymże uniwersytecie.

— Czytelnia akademicka we Lwowie zawiadamia, że wyjaśnień w sprawie wpisów, rodzaju wykładów, warunków życia i utrzymania itp. udziela jak najchętniej „Komisya informacyjna Czytelni" (Lwów, pasaż Mikolascha). W Czytelni urządzony będzie także kurs przygotowawczy z geometryi wykreślnej dla tych, którzy po złożeniu matury pragną odbywać studya w politechnice. Kursa geometryi wykreślnej będą dwa: pierwszy rozpocznie się w d. 16 września i trwać będzie do 30, drugi od 2—16 października. Opłata 2 korony dla członków, a 4 kor. dla niecłonków Tow. „Bratniej Pomocy."

— Z danych, zebranych przez inspekcyę fabryczną o kształceniu robotników nieletnich, dowiadujemy się, że w całem państwie istnieje tylko 278 szkół fabrycznych, przy 218 zakładach, zatrudniających 190,913 robotników, których utrzymanie kosztuje 319,542 rb. rocznie, czyli nauka jednego ucznia 16 rb. 76 kop. Z ogólnej liczby tych szkół na okrąg fabryczny moskiewski przypada 101, na włodzimierski 70, na Królestwo Polskie 52 i na okrąg charkowski 6.

— W warszawskim instytucie weterynaryjnym wakują na r. b. następujące stypendya: 10 stypendyów ministeryum spraw wewnętrznych po rb. 360; 8 rządowych po rb. 300; 1 wojskowe im. Adlunga 360 rb. i prywatne im. Brzostowskiej 220 rb.

— Wychowańcom instytutu weterynaryjnego warszawskiego zaproponowano służbę wojskową na ochotnika z pensyą 100 rb. miesięcznie do czasu ukończenia wojny.

Zdrowie publiczne. Wydano polecenie, aby w razie potrzeby natychmiastowej pomocy lub udzielenia opatrunku przyjmowano chorych do wszystkich szpitali warszawskich bez względu na wyznanie i przepełnienie.

Ze sztuki. W Krakowie otworzono powszechną wystawę fotograficzną, na którą nadesłano przeszło 1,000 okazów.

Sprawy ekonomiczne. Główny zarząd intendentury wojskowej w odpowiedzi na starania rzemieślników warszawskich o oddanie im do wykonania niektórych przedmiotów dla wojska, nadesłał wyjaśnienie, że szycie bielizny dla armii czynnej w celach oszczędności zlecono oddziałom wojskowym Rosyi europejskiej; umundurowanie szyte jest w warsztatach rządowych i prywatnych, a rzemieślnikom warszawskim możnaby udzielić jedynie zamówienia na obuwie skarbowe, atoli pod warunkiem, że będą je wyrabiać z materyałów skarbowych, według wskazówek, objętych okólnikami, i na warunkach, opracowanych już dla drobnego przemysłu włościańskiego, a mianowicie: kontrakt ma być zawarty za pośrednictwem władzy miejskiej lub urzędu rzemieślniczego, które biorą odpowiedzialność za poprawne i terminowe wykonanie zamówienia, wyroby zaś mają być dostarczone do składu intendentury w Dźwińsku i przyjęte przez istniejącą tam komisyę.

— Ministeryum rolnictwa stara się o uwolnienie od podatków gruntów sztucznie zalesionych.

— W *Torg. prom gaz.* czytamy: Władze wyższe postanowiły znieść artykuł ustawy o rzemiosłach, zabraniający handlu cudzymi wyrobami, a to z tego względu, że rzemieślnicy, pracujący pojedyńczo, zmuszeni są odprzedawać swoje wyroby zamożniejszym pracownikom rzemieślniczym, którzy sprzedają je razem ze swoimi. Kilka urzędów rzemieślniczych robi starania w ministeryum spraw wewnętrznych o zabronienie kupcom, handlującym wyrobami rzemieślniczymi, dawania rzemieślnikom materyału na rachunek roboty, gdyż w takich warunkach rzemieślnik przepłaca towar conajmniej o 30% i skutkiem tego zawsze jest w niewoli u kupca.

Poczta. Urzędy pocztowo-telegraficzne otrzymały okólnik ministra spraw wewnętrznych, iż od d. 14 stycznia 1905 r. zaprowadzona będzie następująca opłata od listów pieniężnych i przesyłek wartościowych wewnątrz państwa: od listów pieniężnych do 10 rb. — 10 kop., od 10 do 100 rb. — 25 kop.; od sum wyżej 100 rb. oprócz opłaty za pierwsze 100 rb. będzie pobierane od każdych następnych 100 rb. lub ich części po 15 kop. Wszelkie opłaty za lak i plomby ulegną skasowaniu.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено Цензурою Варшава, 2 Сентября 1904 г. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.